

NO limits

#1(7)/2023

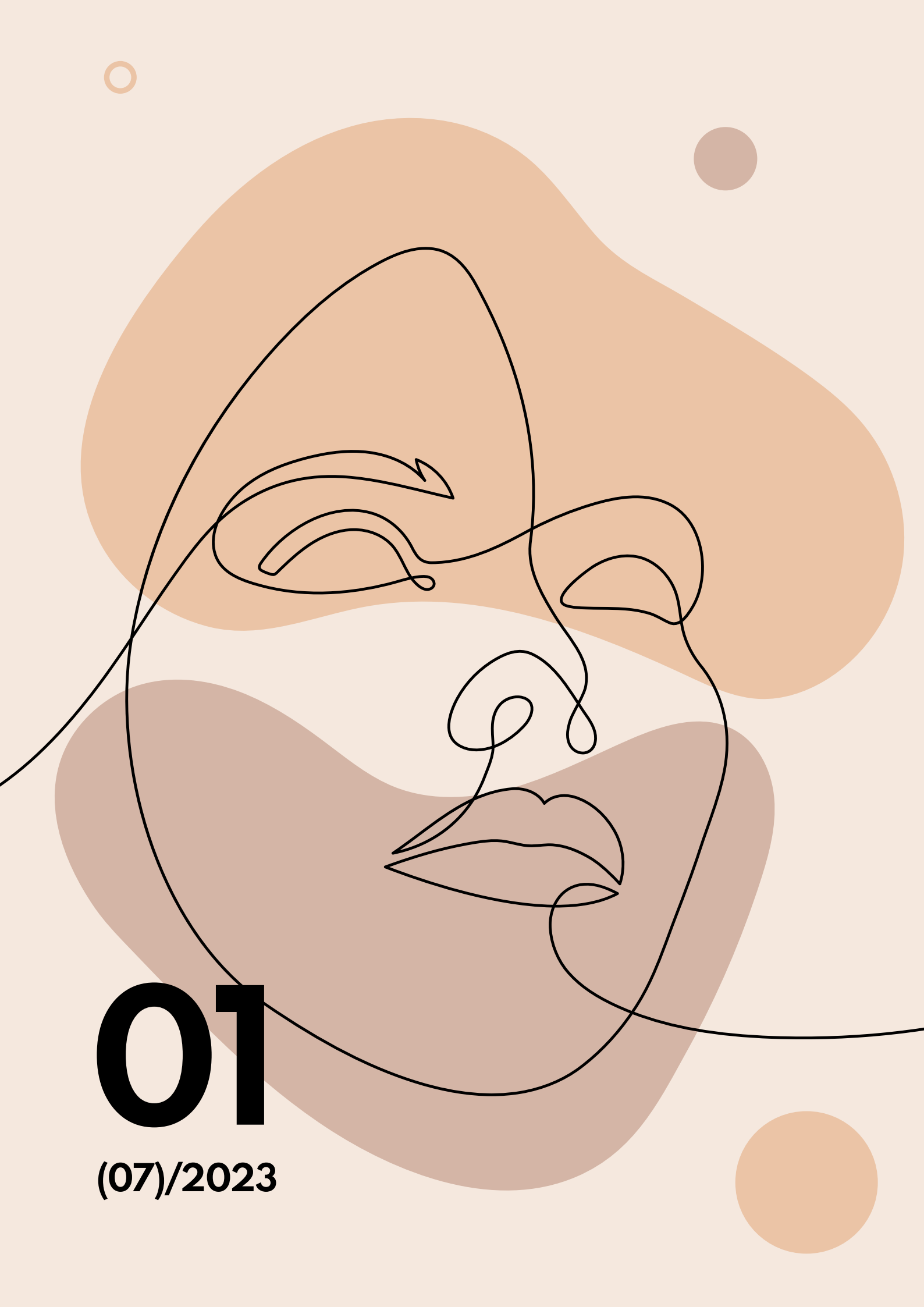


UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



ISSN
2719-2830

Temat numeru:
Świat bliżej kobiet



01

(07)/2023

Wydawca

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Redaktor naczelny

dr Agnieszka Sikora

Sekretarz redakcji

Tomasz Płosa

Współpraca

Martyna Fołta

Autorzy tekstów

Adam Bała, dr Martina Blečić Kavur, prof. UP,
Weronika Cygan, Tomek Grząślewicz, Szymon Kawa,
dr Małgorzata Kłoskiewicz, Tomasz Płosa,
dr Agnieszka Sikora, Katarzyna Stołpiec, Maria Sztuka

Korekta polskojęzyczna

dr hab. Katarzyna Wyrwas, prof. UŚ

Tłumaczenie wersji anglojęzycznej

Artur Adamczyk

Korekta wersji anglojęzycznej

Tomek Grząślewicz

Okładka

Monika Sroga

Projekt graficzny, przygotowanie do druku

Patrycja Warzeszka

Rada naukowo-programowa

- dr hab. Agata Daszkowska-Golec, prof. UŚ
(nauki biologiczne)
- dr Agnieszka Jaworska
(sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki)
- dr hab. Seweryn Kowalski, prof. UŚ (fizyka)
- prof. dr hab. Jerzy Łukasiewicz
(sztuki filmowe i teatralne)
- dr hab. Agnieszka Nowak-Brzezińska, prof. UŚ
(informatyka)
- prof. dr hab. Piotr Pinior (nauki prawne)
- dr hab. Lucyna Sadzikowska, prof. UŚ
(literaturoznawstwo)
- ks. prof. dr hab. Leszek Szewczyk
(nauki teologiczne)
- dr hab. Patrycja Szostok-Nowacka, prof. UŚ
(nauki o komunikacji społecznej i mediach)
- prof. dr hab. Piotr Świątek (nauki biologiczne)
- mgr Patryk Trzcionka (Szkoła Doktorska)
- dr hab. Waldemar Wojtasik, prof. UŚ
(nauki o polityce i administracji)

SPIIS TREŚCI

4 PREHISTORYCZNE MATKI,
ŻONY I KOCHANKI

8 TAJEMNICA GROBU NR 16

10 KOBIETA
W TRADYCJI BIBLIJNEJ

14 EUROPA W XIX WIEKU
NIE BYŁA KOBIETĄ

16 KOBIETY POCHODZENIA
WULKANICZNEGO

18 KOBIETY W SZTUCE W CZERAZ
A SZTUKA KOBIET DZISIAJ

22 KOBIETY A PRAWO PRACY

24 GNIEW SPOD ZNAKU
BŁYSKAWICY

26 CÓRKI RODZĄ CÓRKI,
A DZIEWICE – SAMCE

30 ZNACZĄCA NIEOBECNOŚĆ

PREHISTORYCZNE MATKI, ŻONY I KOCHANKI

Prehistoryczny człowiek, neandertalczyk – zwykle gdy słyszymy te słowa, staje nam przed oczami osobnik odziany w podarte skóry, brudny i ze skołtunionymi włosami oraz tępym wyrazem twarzy. Ten stereotypowy osiłek, który ciągnie swą wybrankę za włosy do jaskini, nie ma wiele wspólnego z obrazem dawnych ludzi, jaki rysuje przed nami współczesna nauka.



Weronika Cygan



dr Andrzej Boczarowski
Instytut Nauk o Ziemi
Wydział Nauk Przyrodniczych, Uniwersytet Śląski
andrzej.boczarowski@us.edu.pl



Czaszka neandertalczyka z La Chapelle-aux-Saints | fot. Andrzej Boczarowski

NARODZINY STEREOTYPU

Trzeba przyznać, że pierwsi paleoantropolodzy i archeolodzy nie mieli łatwo. Czasem z badanych stanowisk wydobywali jedynie ząb albo kilka kości, ale nawet bardziej kompletne szkielety wymarłych praludzi zazdrośnie strzegły przed ciekawskimi swoich sekretów. Jak wyglądali nasi prehistoryczni antenaci, kim byli i co robili? Podobne pytania przez dekady pozostawały w sferze mniej lub bardziej trafnych domysłów. Współczesna nauka wiele z naszych przekonań wyrzuciła do góry nogami.

– Archeologia oraz paleoantropologia rodziły się na przełomie XVIII i XIX wieku, a więc były domeną mężczyzn. To oznacza, że kobiety prehistoryczne, tak jak ich potomkinie były spychane na margines zainteresowania naukowców – mówi dr Andrzej Boczarowski z Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Śląskiego i przypomina, że dopiero od niedawna zaczęliśmy się baczniej przyglądać roli kobiet w historii, która wcale nie była gorsza czy mniej ważna niż rola mężczyzn.

Obecnie wciąż pokutuje stereotyp neandertalczyka o twarzy nieskalanej intelektem, bliźszej małpie. W jego pochylonej sylwetce widać duże podobieństwo do szympansa, w jednej ręce mocno trzymającego maczugę. Tak wyglądała pierwsza rekonstrukcja kompletnego szkieletu naszego wymarłego kuzyna, znalezionego w jaskini nieopodal francuskiej miejscowości La Chapelle-aux-Saints, którą w 1908 roku przedstawił światu paleontolog Marcellin Boule. I choć dziś wiemy, że ta karykatura wcale nie przedstawia prawdziwego neandertalczyka, to taki jego obraz przeniknął do kultury, a samo określenie *neander-*

talczyk wciąż bywa używane jako obelga kierowana pod adresem nieokrzesanych i mniej bystrych osób.

POPKULTUROWE ŁATKI

Dr Andrzej Boczarowski wymienia trzy filmy, które prezentują wizerunek prehistorycznej kobiety (nie tylko neandertalskiej) na różne sposoby, ale każdy z nich jest krzywdzący i odbiega od prawdy. W komedii *Trzy wieki* z 1923 roku widzimy kruchą niewiastę z nadmiernym makijażem (!), odzianą w złe zszyte skóry zwierzęce, która pozwala się mężczyźnie poniewierać i szarpać za włosy. To skądinąd celowe przerysowanie nie przeniknęło jednak do społecznej świadomości, a w późniejszych latach było tylko utrwalane.

W innej produkcji, *Milion lat przed naszą erą* (1966), posunięto się o krok dalej, obśadzając w roli prehistorycznej kobiety ówczesny symbol seksu, aktorkę Raquel Welch. Widać tu erotyzację naszej przodkini, którą sprowadzono do roli zabawki mężczyzny.

Z kolei w filmie o wiele mówiącym tytule *RRRRRRR!!!* z 2004 roku oglądamy silną, lecz tępą olbrzymkę, która tylko okłada wszystkich wokół. Dla kontrastu jako partnera przydzielono jej raczej skromnej postury mężczyznę. Stworzono karykaturę.

Ktoś mógłby słusznie zauważyć, że wspomniane wytwory to komedie, a tych nikt przecież nie powinien traktować jako źródło rzetelnej wiedzy o przeszłości. To prawda, tylko że czynimy tak nie do końca świadomie. Pochodzące z popkultury źródła stereotypów wielokrotnie przecież powielane, ostatecz-

nie przenikają do naszej świadomości, odsuwając nas od rzeczywistego obrazu dalekich przodków.

PORTRET KOBIETY PREHISTORYCZNEJ

Dzięki rozwojowi nauki i nowoczesnym technologiom odsłaniamy coraz więcej tajemnic naszych antenatów. Możemy już tworzyć ich portrety oraz próbować rekonstruować sposób życia. Zwykle okazuje się, że współczesne obrazy istotnie odbiegają od tego, co wyobrażano sobie na temat dawnych ludzi w nie tak odległej przeszłości, sięgającej kilkanaście czy kilkadziesiąt lat wstecz.

Wiadomo, że w Europie *Homo sapiens* zdomowił się ok. 40–45 tys. lat temu i przywędrował na kontynent z Afryki. Najpewniej „sapienki” miały więc czarny lub brązowy kolor włosów i były ciemnoskóre nawet do 6 tys. lat przed naszą erą. Wtedy to zaczęliśmy przechodzić na dietę neolityczną, uboższą od zbieracko-łowieckiej.

– Dotąd ludzie jedli bardzo dużo mięsa i ryb, w których jest zawarta witamina D, organizm nie miał zatem potrzeby rozjaśniania skóry. W neolicie zaczęliśmy uprawiać rośliny i hodować zwierzęta, więc nie jedliśmy już tyle dziczyzny – tłumaczy dr Andrzej Boczarowski.

Wskutek mutacji genetycznej szybko rozpowszechniły się pośród *Homo sapiens* błękitne oczy, a że cecha ta nie ma żadnego praktycznego uzasadnienia, musiała być ceniona ze względu na atrakcyjność seksualną. Zachowane do dzisiaj szkielety oraz kości dawnych Europejczyków świadczą o tym, iż musiały mieć budowę ciała dużo delikatniejszą od męskiej, ale jednocześnie były umięśnione (nie przypominały jednak słynnych

Jedna z figurek paleolitycznych Venus z Hohle Fels | fot. Andrzej Boczarowski



wizerunków „paleolitycznych Wenus”). Poza troszczeniem się o dzieci wiele obowiązków dzieliły ze swoimi partnerami i tak jak oni uczestniczyły w polowaniach.

Podobnie wyglądało to u naszych neandertalskich krewnych, o czym świadczą ich zachowane szkielety. U kobiet neandertalskich znajdujemy taką samą liczbę urazów, co u mężczyzn. Powstały zapewne w kontaktach z dzikimi zwierzętami, a zatem kobiety musiały również brać udział w polowaniach.

OPIEKUNKI I WOJOWNICZKI

Dziś arsenał narzędzi archeologa próbującego zrozumieć prehistorycznego człowieka powiększył się o takie, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu były poza zasięgiem nauki. Obecnie losy naszych przodków pomagają zrozumieć genetyka, paleobotanika, chemia oraz wiele innych dyscyplin. Pracę naukowców wspierają najnowocześniejsze metody badawcze, do których należą m.in. datowanie izotopowe próbek oraz zaawansowany sprzęt znacznie ograniczający inwazyjność badań. Przykładowo, przeskanowanie niektórych pozostałości tomografem komputerowym sprawia, że naukowcy nie muszą posuwać się do naruszania często delikatnej struktury obiektu, aby uzyskać cenne informacje o nim.

Znajdowany u zmarłych osób kamień nazębny umożliwia nam zajrzenie w ich jądłospis. Z kolei ślady na kościach świadczą o przebytych urazach i chorobach. Charakterystyczne przetarcia na siekaczach neandertalek skłaniają badaczy do przypuszczenia, że mogły one wykorzystywać zęby jako „trzecią rękę” m.in. przy wytwarzaniu odzieży.

– Wkładały sobie do ust kawałek skóry, jedną ręką ją napinały, a drugą garbowały. Produkcja ubrań musiała być uciążliwa i wymagała dużej siły – wyjaśnia paleontolog.

Wiele znalezisk pozwala nam sądzić, że prehistoryczni ludzie roztaczali troskliwą opiekę nad chorymi i starszymi członkami grupy. Znów za dowód niech posłużą szczątki neandertalczyka sprzed 45 tys. lat, odkryte w jaskini Szanidar w Iraku.

– Starzec, którego pozostałości tam znaleziono, musiał przejść pomyślne leczenie. Miał uschnięte ramię, najpewniej był niewidomy, a także nie słyszał na jedno ucho. Na pewno nie chodził. Mimo tego był w świetnym stanie biologicznym i został pochowany z ogromną pieczołowitością – przekonuje dr Andrzej Boczarowski.

PREHISTORYCZNE PIĘKNOŚCI

Wspomniane wcześniej figurki „Wenus” przez długi czas wprawiały archeologów w konsternację. Znajdowano je na różnych stanowiskach będących pozostałościami najstarszych w Europie siedlisk *Homo sapiens*. Jedne z najbardziej znanych rzeźb pochodzą z austriackiej miejscowości Willendorf czy niemieckiego Hohle Fels. Wszystkie mają mocno wyeksponowane żeńskie cechy płciowe – wydętą pierś, pośladki oraz genitalia. Ręce, nogi, a często i głowa są za to nieproporcjonalnie małe w stosunku do reszty ciała albo wręcz są w zaniku. Wiemy, że ówczesne kobiety wcale tak nie wyglądały. Badania genetyczne ludzi z paleolitu jednoznacznie pokazują, że nie głodowali. Byli dobrze odżywieni, ale nie otyli. Figurki „Wenus” najprawdopodobniej były zwy-

kłymi ozdobami, które miały wyrażać pewne marzenia i wyobrażenia żyjących wówczas ludzi.

Znane nam są pochówki osób, zarówno kobiet, jak i mężczyzn, przyozdobionych misternie wykonaną biżuterią. Pierścionki, bransolety z mamuciej kości, kolczyki z zębów niedźwiedzia czy naszyjniki z rzędów muszli, które odnajdujemy w wielu grobach, stanowią świadectwo niezwykłego zmysłu estetycznego oraz kunsztu naszych przodków. Wiele poszlak przemawia też za tym, że przywiązywali oni sporą wagę do higieny. Nie znajdujemy wokół ich palców chorób grzybiczych ani nie trafiamy na ślady próchnicy – i to pomimo zębów mocno startych od garbowania skór! Wykopane różne delikatne, bardzo ostre i wąskie narzędzia skłaniają ku przypuszczeniom, że być może już kilkadziesiąt tysięcy lat temu ludzie się golili. Wiadomo, że narzędzia te nie mogły służyć do krojenia mięsa.

– Prehistoryczne kobiety nie były więc rozczochrane, brudne i śmierdzące – twierdzi dr Andrzej Boczarowski. – Od niedawna wiemy, jak ciemny mieli kolor skóry, oczu i włosów, ale jeszcze 10–15 lat temu ta wiedza była dla nas niedostępna. Współczesna nauka nie tylko dostarcza tych informacji, ale nawet zburzyła dotychczas znany obraz naszych przodków. I choć dziś z uśmiechem politowania możemy spoglądać na karykatury dawnego człowieka, jakie przedstawiali nam badacze 50 czy 100 lat temu, to płynie z tego optymistyczna refleksja, że dzięki nowoczesnym technologiom i stale poszerzanej wiedzy jesteśmy w stanie odsłaniać coraz więcej sekretów skrywanych przez szczątki ludzi nieżyjących od tysięcy lat. Z pewnością możemy się spodziewać kolejnych wyjątkowych odkryć.



Wykonana przez dr. Andrzeja Boczarowskiego rekonstrukcja twarzy neandertalczyka, którego czaszkę widać na zdjęciu na str. 5 | fot. Andrzej Boczarowski



dr Martina Blečić Kavur,
Prof. Univerza na Primorskem



dr Martina Blečić Kavur,
Prof. Univerza na Primorskem
Fakulteta za humanistične študije
Univerza na Primorskem, Slovenija
Univerzitet Europejski Transform4Europe
martina.blecic.kavur@upr.si

TAJEMNICA GROBU NR 16

Górzysty region wschodniej Słowenii z szerokimi dolinami rzecznyymi i wąskimi dopływami to obszar, na którym odkryto cmentarzyska kultur pól popielnicowych, takie jak Ruše i Pobrežje. Ukształtowały one nasze rozumienie kultury materialnej i chronologii późnej epoki brązu.

Z czasem te miejsca spoczynku stały się częścią najważniejszych dyskusji na temat charakterystyki kulturowej zjawiska, które pod koniec drugiego tysiąclecia p.n.e. obejmowało duże obszary Europy. Ze względu na uniwersalny obrządek pogrzebowy i rzadkość występowania bogato zdobionych miejsc pochówku zjawisko to zrodziło szereg hipotez dotyczących struktury społecznej miejscowej ludności i religijnych podstaw obserwowanych praktyk.

Ponad dziesięć lat temu w miejscowości Zavrč przy granicy między Słowenią a Chorwacją odkryto cmentarzysko kultury pól popielnicowych. Wstępna analiza ponad 60 grobów wykazała, że tego rodzaju praktyki pochówkowe rozpoczęły się pod koniec XV wieku i trwały aż do VIII wieku p.n.e., stanowiąc pomost między zmianami kulturowymi pod koniec późnej epoki brązu i na początku wczesnej epoki żelaza. Niezwykła była nie

tylko długość funkcjonowania tego zwyczaju, ale też nadzwyczajna jakość i liczba dóbr znajdujących się w niektórych grobach. Mężczyźni chowani byli z bronią, a kobiety z biżuterią i odzieżą.

Szczególnie fascynujące było odkrycie grobu nr 16. Zaskakiwała liczba i jakość przedmiotów pochowanych wraz ze zmarłą osobą oraz złożoność obrządków przeprowadzanych z ich użyciem, co sugeruje, że spoczywała tam osoba wyjątkowa, prawdopodobnie przedstawicielka elit społecznych, kobieta o bardzo wysokim statusie. Sposób złożenia odkrytych przedmiotów odbiegał od normy – biżuteria, stroje i większe fragmenty skremowanych kości znajdowały się w centralnej części grobu. Spiętrzone z biżuterią wetkniętą w złożony pas, były przykryte i otoczone resztą stosu pogrzebowego z węglem drzewnym, popiołem, mniejszymi fragmentami skremowanych kości i pojedynczymi fragmentami spalonej

biżuterii. Najważniejszym i najbardziej unikatowym obiektem, który udało się odkryć, był pas z brązu wykonany z cienkiego, ale za to długiego i szerokiego fragmentu metalu, zdobiony rzędami mniejszych i większych punktów oraz wypukłości. Na uwagę zasługuje również sposób, w jaki podzielono i spalono biżuterię – jedynie mniejsze fragmenty naszyjnika i pierścieni, które zmarła nosiła przy kostkach, zostały odłamane i spalone wraz z ciałem, natomiast większe elementy zostały złożone w grobie w stanie nienaruszonym. Nieuszkodzone były także bransolety nieboszczki oraz niewielki wisiołek przypominający kształtem okulary. Duża broszka z brązu była celowo przełamana na pół, przy czym jedna część pozostała nieuszkodzona i znalazła się w grobie właśnie w takiej postaci, podczas gdy druga została zmiażdżona, a następnie skremowana. Większość biżuterii została złożona w gro-



Zavrč, grób nr 16, częściowo zrekonstruowany, bogato zdobiony pas z brązu | fot. i oprac. Martina Blečić Kavur



Zavrč, przedmioty z późnej epoki brązu znalezione w grobie nr 16 | fot. Danilo Cvetko

bie w stanie nienaruszonym, mniejsza jej część przeszła głęboką i gwałtowną transformację.

Skremowane kości odkryte w centralnej części miejsca spoczynku, wraz z brązowymi dobrami grobowymi, uległy spaleniowi w bardzo wysokiej i stałej temperaturze, co wskazuje, że ciało spalono na odpowiednio przygotowanym stosie pogrzebowym. Można przypuszczać, że skremowane kości celowo zmiażdżono, ale biorąc pod uwagę odnalezioną ich ilość, wydaje się, że tylko część z nich została złożona w grobie. To jednak nie stopień złożoności rytualnej przemiany ciała i przedmiotów umieszczonych w grobie był najbardziej zaskakujący, ale wiek spoczywającej tam osoby: była to dziewczynka, która zmarła, mając zaledwie 8–12 lat.

Badania cmentarzyska w Zavrču dostarczają wielu nowych informacji na temat praktyk odbiegających od szeroko pojętej

normy społecznej w późnej epoce brązu. Ze względu na długi okres pochówków miejsce to musiało być uważane za wyjątkowe. Założenie, że spowodowane to było jedynie położeniem na styku krain alpejskiej i panońskiej, u wlotu do doliny rzeki Drawy, wydaje się zbyt uproszczeniem. Niewielka liczba pochówków bardzo rozciągniętych w czasie, a także pochówki wielu osób traktowanych w sposób specjalny, odbiegający od tradycji archeologicznej w regionie świadczą o tym, że nie był to zwykły cmentarz. Istnieją podstawy, aby wierzyć, że jest on nie tyle odzwierciedleniem śmiertelności społeczności regionu, co celowo stworzonym „stowarzyszeniem zmarłych”. Każdy pochówek był ucieleśnieniem świadomości stworzonej tożsamości, wpisanej w miejsce, które nie tylko było atrakcyjne przestrzennie, ale też stanowiło miejsce pamięci dla wielu pokoleń w całym regionie.

Kiedy patrzymy na artefakty oraz złożoność rytuałów pogrzebowych, zdumiewa nas, że niemal wszyscy pochowani na tym cmentarzu to dzieci lub młodzi ludzie. Ich pokoleniu przypisano nadzieje i marzenia społeczności, w których żyli, te zaś w okresie żałoby stworzyły zupełnie odmienne, wyobrażone stowarzyszenie umarłych. Stowarzyszenie, w którym utracone możliwości, nieodniesione sukcesy i nieosiągnięty status społeczny były projektowane na zmarłą młodzież. Rozpoznawanie obrzędów pogrzebowych, analizowanie dóbr grobowych i interpretacja statusu społecznego to badanie nadziei, marzeń i frustracji dawno zapomnianych społeczeństw. To pytanie o to, jaką przyszłość miały przed sobą te dzieci. Osoba płci żeńskiej z grobu nr 16 w Zavrču najprawdopodobniej była jeszcze dziewczyną, lecz wiele lat po śmierci stała się jedną z najważniejszych kobiet późnej epoki brązu w Europie.





Katarzyna Stołpiec

Kobieta

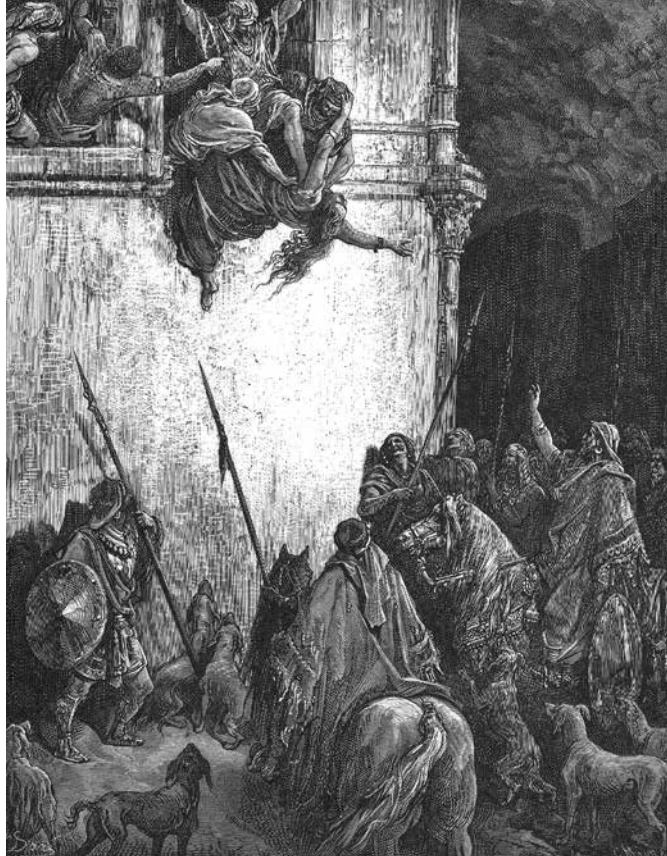
W TRADYCJI BIBLIJNEJ

Na kartach Pisma Świętego została przedstawiona historia człowieka – kobiety i mężczyzny. On – stworzony z prochu ziemi i ona – „wyciągnięta” z jego żebra. W ogrodzie Eden odznaczali się niczym niezakłóconą równością, która po grzechu uległa nieodwracalnym przemianom. Dziś znana nam równość znacznie odbiega od pierwotnego stanu rzeczy. Na czym więc polegają różnice między mężczyzną a kobietą i gdzie jest miejsce kobiety w świetle męskiej dominacji?

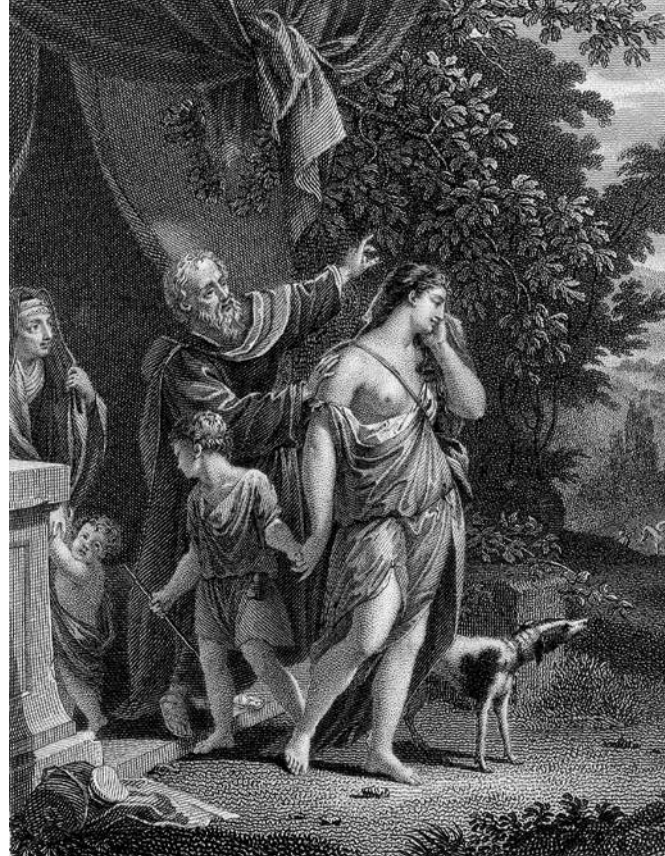


ks. dr Maciej Basiuk
Instytut Nauk Teologicznych
Wydział Teologiczny, Uniwersytet Śląski
maciej.basiuk@us.edu.pl





Gustave Doré, *Śmierć Jezebel* | fot. domena publiczna



Anthony van Dyck, *Abraham wypędzający Hagar* | fot. domena publiczna

„On zaś będzie panował nad tobą” – z *Księgi Rodzaju* rozbrzmiewają słowa skierowane do kobiety (Ewy) tuż po złamaniu Bożego nakazu (Rdz 3,16c). Przytoczona dyrektywa tak mocno wpisała się w społeczno-kulturowe kanony narodowych kodeksów wielu, jeśli nie wszystkich państw świata, że trwając od tysięcy lat, umiejscawiała kobiety w przestrzeni poddanych służebnic. Mimo że w ciągu wieków obraz kobiety znacznie się zmienił, dzisiejszy status płci pięknej przez wielu nadal jest (pod)świadomie deprecjonowany. Biblista ks. dr Maciej Basiuk z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach wyjaśnia pierwsze rozdziały *Genesis* dla zbadania pierwotnej „winy” kobiet oraz ich prawdziwej pozycji w starożytnym świecie Izraela.

– To, że Bóg w Biblii wypowiada tak mocne słowa kary dla kobiety (podporządkowanie mężczyźnie, trudy brzemienności i bóle rodzenia), nie oznacza, że pozbawia ją jej własnego głosu czy umniejsza godność. Wręcz przeciwnie. Stary Testament na wielu przykładach pokazuje, że kobieta może odgrywać ważną rolę w społeczeństwie – zawiera opisy postaci wpływowych królowych, walecznych wdów, pobożnych prorokini oraz oddanych żon i matek. Mężczyźni,

choć przedstawieni w Piśmie Świętym jako patriarchowie, rzadko traktują swoje towarzyski jak niewolnice, ale szanują je i często słuchają ich głosu.

– Wydarzenia w ogrodzie Eden spowodowały skazę damskiej naturze – wyjaśnia biblista. – Po skosztowaniu zakazanego owocu mężczyzna wyrzekł się swojej winy, przerzucając ją na Boga, oraz zmienił sposób postrzegania Ewy z wiernej mu towarzyski na przyczynę całego zająścia: „Niewiasta, którą postawiłeś przy mnie, dała mi owoc z tego drzewa i zjadłem” (Rdz 3,12). To wskazuje, że winni są Ewa i Bóg, ale nie Adam. Był to pierwszy przejaw pychy i buntu wobec Stwórcy, jaki wydarzył się po wykroczeniu obojga ludzi. Właśnie, co jest ważne, to wina obojga ludzi, nie tylko kobiety. Czas i interpretacja historii o grzechu pierwszych ludzi ugruntowały jednak widzenie winy po stronie kobiet.

Odejdźmy teraz nieco od wątku pierwszej winy. Jakie kobiety poznajemy podczas lektury Pisma Świętego? Silne i odważne, wierne i kochające, ale też przebiegłe i bezwzględne. Miriam, siostra Mojżesza, nazywana prorokinią, jako kilkuletnia dziewczynka przyczyniła się do ocalenia swojego brata, pilnując go, kiedy ten jako niemowlę leżał

w koszu w sitowiu rzeki. Co więcej, kiedy córka faraona wyłowiła go z wód Nilu, Miriam zwróciła się do niej z propozycją sprowadzenia mamki, którą w istocie była jego prawdziwa matka.

Starożytni pisarze przywołują także sylwetkę Debory z *Księgi Sędziów* – sędzi i prorokini, a także Chuldy, do której udaje się poselstwo króla Jozjasza, by zapytać ją, jakie przesłanie niesie księga prawa znaleziona w świątyni. Choć w tradycji starożytnego judaizmu kobieta miała podlegać mężczyźnie i w ten sposób była od niego zależna (pod względem szacunku społecznego oraz materialnym – bez mężczyzny kobieta była skazana na niedostatek, a nawet na skrajną biedę), tak w tych przypadkach otrzymujemy dowód, że ówczesne prawo, w swym założeniu rygorystyczne, nie mnożyło trudności płci żeńskiej. W *Księdze Sędziów* jest mowa o dwunastu sędziach, do których grona jest włączona właśnie Debora. Fakty te udowadniają, że kobiety w starożytności, pomimo powszechnego stereotypu „zależnych od mężczyzn”, były dopuszczane do głosu i wiele zależało od ich rządów.

Przykładem, który również warto wspomnieć, jest Sara, żona Abrahama. Jako życiowa wybranka pierwszego patriarchy Izraela zajmuje się domem i obo-

wiązkami składającymi się na rolę pani domu. Pewnego razu Sara, co zostało odnotowane w *Księdze Rodzaju*, stanowczo przedstawiła swojemu mężowi prośbę, by ten oddalił z ich rodziny niewolnicę Hagar wraz z narodzonym z niej Izmaelem. Choć z punktu widzenia Abrahama wydawało się to bezwzględne, matriarchini kierowała się, po pierwsze, swoimi racjami (rodziły się bowiem nieporozumienia między nią a Hagar, a także zaczepne zachowania Izmaela wobec niedawno narodzonego Izaaka) oraz po drugie: większym zmysłem wiary – lepiej niż jej mąż rozumiała drogę, którą Bóg chce poprowadzić jej rodzinę. Jak czytamy, podczas gdy Abraham wzbraniał się przed oddaleniem niewolnicy z ich synem Izmaelem, za Sarą wstawił się Pan Bóg, nakazując mu, by postąpił tak, jak mówi jego żona (por. Rdz 21,12). Od Abrahama i Sary swój początek wziął rodowód Jezusa i dokonał się plan zbawienia. Z powodu Sary, by godnie ją pochować, Abraham kupił pierwszy kawałek ziemi w Kanaanie (grocie Makpela w Hebronie), który stał się jego pierwszą własnością w Ziemi Obiecanej (Rdz 23,17–18). To właśnie ta kobieta przyczyniła się do wielu osiągnięć pierwszego patriarchy, a dla licznych wierzących jest symbolem wierności.

Wśród przywoływanych postaci i kobiecych charakterów, jakie można odnaleźć na kartach Pisma Świętego, są również królowe i wdowy. Judyta czy Estera to bohaterki wysuwające się na pierwszy plan jako wzory sprytu, inteligencji i opanowania. Obie miały za zadanie ocalić wiele ludzkich istnień: Judyta jako wdowa po Manassesie – miasto Betulię, które chciał podbić Nabuchodonozor, a Estera, żona króla Aswerusa, wstawiała się za Izraelem. Obie kobiety wykazały się realizacją swoich przemyślanych planów, które wcześniej rzetelnie przygotowały, oraz odwagą i pewnego rodzaju wyrachowaniem. Żadna z nich nie działała pochopnie, ale stopniowo zdobywały zaufanie przeciwnika, urzekając go swoją osobą (wręcz rozkochując), tym samym zrzucając z siebie ewentualne podejrzenia, osiągając zamierzone rozstrzygnięcie: Judyta odcięła głowę Holofernesowi, wodzowi armii Nabuchodonozora, z kolei Estera zdemaskowała

Hamana, który zamierzał wymordować wszystkich Izraelitów.

Wśród kobiet, które pojawiły się w Piśmie Świętym, były także skandalistki, takie jak Izebel i Atalia odznaczające się wyjątkową brutalnością. Izebel była żoną Achaba, króla Izraela panującego w latach 872–851 przed Chrystusem. Nazwana imieniem pochodzącym od fenickiego bóstwa pogańskiego (Baal Melkart czy też Baalzebub) kobieta przejawiała równie diabelskie cechy. Choć jej mąż, którego historia została przedstawiona w *Księgach Królewskich*, nie uchodził za dobrego i pobożnego człowieka, zachował w sobie moralne poszanowanie własności drugiego człowieka i prawo dziedzictwa. Jego żona nie szanowała nawet tego. Bez skrupułów doprowadziła do niesłusznego oskarżenia i ukamieniowania Nabota, właściciela winnicy sąsiadującej z polem jej męża, dzięki czemu ten mógł bezproblemowo ją przejąć. Kara za ów czyn była dla Izebel bardzo surowa, została bowiem wypchnięta z okna własnego pałacu, „(...) a jej krew obryzgała mur i konie, które ją roztratowały” (2 Krl 9,33). Kiedy jej martwe ciało leżało na ulicy, zostało pożarte przez dzikie psy, a gdy chciano ją pochować, znaleziono po niej tylko czaszkę, nogi i dłonie.

Atalia natomiast była samozwańczą królową, jedyną kobietą, która kiedykolwiek rządziła w Judzie. Była żoną Jorama, syna Izebel i Achaba (była też jego biologiczną siostrą). By utrzymać władzę po zmarłym mężu, kazała zgładzić wszystkich swoich synów. Ten brutalny atak przeżył jeden z nich, Ochozjasz, który będąc jeszcze niemowlęciem, został uratowany przez swoją starszą siostrę. Atalia była oddaną czcicielką Baala. Świątynie poświęcone Bogu przemieniała na rzecz pogańskiego bóstwa, propagując w ten sposób tę duchową tendencję wśród społeczeństwa. Po latach Ochozjasz, jako dorosły i prawowity król, ujawnił się swojej matce, strącając ją w ten sposób z tronu – Atalia została zgładzona mieczem.

Na kartach Pisma Świętego pojawia się ponad 800 kobiet, z czego 205 zostało wymienionych z imienia. Nie zawsze odgrywały główną rolę, często były postaciami drugoplanowymi. Trzeba także pamiętać, że przedstawiane były z per-

spektywy męskiej, gdyż teksty biblijne były pisane przez mężczyzn. Istotne jest, że Stary Testament powstawał w ciągu około tysiąca lat, dlatego nie można mówić o jednym wizerunku kobiety i jednakowo oceniać ich postępowania. Czasy, w których żyły, często wymagały od nich określonych zachowań. Czasami były wojowniczkami, czasami cichymi gospodyniami domowymi żyjącymi u boku mężczyzn. Ich obraz jest bardzo złożony. Łączy je fakt, że wbrew pozorom nie były kobietami słabymi. Miały godność, która w świecie żydowskim jest szczególnie – to właśnie przez kobietę przekazuje się przynależność do Narodu Wybranego.

Julius Schnorr von Carolsfeld, *Rut na polu Booza*. Dzieło ze zbiorów National Gallery w Londynie | fot. domena publiczna



Orazio Gentileschi, *Judyta i jej służąca z głową Holofernesa*. Dzieło ze zbiorów National Museum of Art, Architecture and Design w Oslo | fot. domena publiczna





Maria Sztuka

Europa w XIX wieku nie była kobietą



Rewolucyjny wiek XIX wprowadził cywilizację na nowe tory. Zwany wiekiem pary i elektryczności, narzucił tempo rozwoju, jakiego ludzkość wcześniej nigdy nie doświadczyła. Lawina odkryć i wynalazków skutkowa-
ła błyskawicznym rozwojem przemysłu i gospodarki. Historię przemian tworzyli m.in.: Pierre-Émile Martin, Werner von Siemens, Michael Faraday, Rudolf Diesel, Gottlieb Daimler, Louis Pasteur, Wilhelm Röntgen, bra-
cia Lumière, Samuel Morse, Alexander Bell, Ignacy Łukasiewicz, Thomas Edison, Maria Skłodowska-Curie i Piotr Curie... To zaledwie kilkanaście spośród kilkuset nazwisk ludzi, dzięki którym w XX wieku człowiek stanął na Księżycu.

W krajach wysoko uprzemysłowionych nastąpiła eksplozja demograficzna, miasta zaczęły rosnąć w siłę, dając początek wielkim metropoliom, takim jak Nowy Jork, Chicago, Filadelfia, Londyn, Paryż, Berlin, Osaka, Moskwa, Petersburg... Zmieniła się także hierarchia społeczna, między arystokracją a ziemiań-
stwo i warstwy chłopskie w rekordowym tempie wepchnęła się rosnąca w siłę burżuazja, wywodząca się z zamożnego miesz-
czaństwa, jej głównym motorem byli przedsiębiorcy i finansi-
ści. Nowy, gigantyczny rynek pracy zrodził potężne rzesze klasy robotniczej.

Choć eksplozja wiedzy i postępu zawładnęła kulą ziemską, po-
łowa populacji, czyli kobiety, bez względu na szerokość geo-
graficzną, niezmiennie pozostawały pod szczególną opieką
mężczyzn, przypominając, w świetle obowiązującego wówczas
prawa, dzieci specjalnej troski.

Mogłoby się wydawać, że filary patriarchy zostaną zburzone,
gdy kobiety (najpierw w Ameryce, a później w Europie) roz-
poczną studia uniwersyteckie, a także walkę o prawa wyborcze.
Niestety – walka kobiet o równouprawnienie trwała przez cały
XIX wiek – a zanim doszło do równouprawnienia w zakresie
prawnym, trzeba było pozbyć się ustawodawstwa, które trakto-
wało kobietę jak istotę podrzędną, np. Europejki musiały pod-
dawać się kodeksowi Napoleona (we Francji obowiązywał on od

1804 roku, w Księstwie Warszawskim od 1808, a w Królestwie
Polskim od 1815 roku). *Code civil* stał się fundamentem prawa
cywilnego większości krajów Starego Kontynentu. Przyjmując
patriarchalną koncepcję rodziny, kodeks podporządkowywał
żonę oraz dzieci władzy męża lub ojca, a władza ta obejmowała
wszystkie sfery życia, nawet osobiste. Kobietom odebrano moż-
liwość nabywania, sprzedawania czy zastawiania własności, nie
pozwolono im się kształcić. W opinii dr hab. Magdaleny Piekary,
prof. UŚ, historyczki literatury z Wydziału Humanistycznego
Uniwersytetu Śląskiego specjalizującej się w epoce pozytywi-
zmu, kobieta w świetle obowiązującej wówczas legislacji była
wiecznie małoletnia. Edukacja, którą otrzymywały panny z „do-
brych domów”, nie wytrzymywała konfrontacji z pozasalonową
rzeczywistością, obnażając powierzchowność kształcenia i brak
podstawowych umiejętności. Lekcje muzyki, malarstwa, języ-
ków obcych czy obycia towarzyskiego przydatne były wyłącznie
podczas popołudniowych herbatek, nie dawały jednak szans na
profesjonalne podejmowanie jakiegokolwiek zajęcia, uniemoż-
liwiając samodzielną egzystencję. Pracę zawodową podejmowa-
ły przedstawicielki najniższych klas społecznych – niezamężne
mieszkanki wsi, robotnice fabryczne. Dopiero w drugiej poło-
wie XIX wieku zaczęło się rozwijać szkolnictwo dla dziewcząt
i kobiet, przygotowując je do zajęć domowych, opiekuńczych,

co najwyżej nauczycielskich. Dostęp do kształcenia na poziomie wyższym (tylko na kilku kierunkach) Europejki zyskały pod koniec XIX stulecia.

Jak w dobie prymatu nauki miała odnaleźć się kobieta, która do zamążpójścia pozostawała pod bezwzględną opieką ojca bądź męskiego krewnego, a po ślubie nie wolno jej było posiadać nawet osobnego dokumentu tożsamości, opuszczać miejsca zamieszkania wyznaczonego przez męża i nie miała uprawnień do wypracowanego przez siebie dochodu? Przeciwnie prawu do zdobywania przez kobiety wiedzy mężczyźni wytaczali kanoniczne, ich zdaniem, argumenty. Prof. Magdalena Piekara streszcza je krótko: miejscem kobiety jest dom, powinnością – troska o męża i dzieci, a wszelka nauka może spowodować zaniedbanie tych świętych obowiązków, umysł zaś kobiety nie jest zdolny do rozwiązywania zawiłości matematycznych.

Eliza Orzeszkowa, której twórczości prof. M. Piekara poświęciła wiele publikacji naukowych, niejednokrotnie podejmowała kwestię emancypacji kobiet, obnażając ich brak przygotowania do samodzielnego życia i niezależności ekonomicznej. W losie Marty, tytułowej bohaterki powieści, pisarka odsłoniła absurdy patriarchalnego modelu rodziny i dyskryminacji kobiet w dostępie do nauki.

Zubożała szlachcianka, wyedukowana na poziomie niezbędnym do prowadzenia domu i konwersacji na temat sztuki czy kultury, wiodła beztrudne życie u boku męża. Jego przedwczesna śmierć zburzyła jednak spokój, dobrobyt i bezpieczeństwo. Zdana na własne siły Marta nie jest w stanie utrzymać ani siebie, ani swojej kilkuletniej córki. Powierzchniowa edukacja uniemożliwia jej podjęcie jakiegokolwiek pracy zawodowej. Guwernantką być nie może, gdyż nie ma kwalifikacji; słaba znajomość języka francuskiego odbiera jej szansę na udzielanie korepetycji; choć uczyła

się rysunku, nie opanowała podstawowych technik, co zamyka przed nią drzwi do pracowni kreślarskich; brak jej także kwalifikacji do zawodu ilustratorki; nie nadaje się nawet na pokojówkę. Jak więc ratować siebie i córeczkę przed śmiercią głodową? Marta znajduje jedyne rozwiązanie – samobójstwo pod kołami rozjeżdżonego omnibusa. W losach zubożałej szlachcianki niczym w soczewce Orzeszkowa skupia dramaty kobiet w XIX wieku: „świat wymaga od nich umiejętności, których im nie zapewnił” – mówi bohaterka.

W wieku szczycącym się rozwojem wszystkich nauk pozwalano wprawdzie połowie ludzkości uczestniczyć w wykładach, a nawet studiować na uniwersytetach, nie wyrażano jednak zgody na praktykowanie zawodu. Prof. Piekara przypomina pierwszą polską lekarzkę, dr Annę z Tomaszewiczów Dobrą, która ukończyła studia medyczne w Zurychu, zwieńczone obroną doktoratu, jednak po powrocie do Warszawy Towarzystwo Lekarskie, z uwagi na płeć, odmówiło jej nostryfikacji dyplomu. Uzyskała ją w Petersburgu, przy wsparciu goszczącego tam szejka, którego haremem się opiekowała.

Koniec XIX wieku zapisał się burzliwą walką kobiet o prawa nie tylko wyborcze, ale także o godne warunki pracy i płacy, zniesienie wszelkiej dyskryminacji. Ruszyła fala strajków, protestów i demonstracji. Drogę do równouprawnienia torowały sufrażystki, emancypantki i feministki. Dobrze przygotowany grunt wydał owoce kilkadziesiąt lat później. Polki uzyskały prawa wyborcze w 1918 roku, a rok później w sejmie zasiadło 8 posłanek. Równouprawnienie kobiet w życiu społecznym i politycznym przypieczętował zapis w konstytucji z marca 1921 roku. Trzeba jednak pamiętać, że kobiety nie zostały prawami obdarowane. Jak obrazuje historia, kobiety te prawa wywalczyły – podkreśla prof. Magdalena Piekara.



dr hab. Magdalena Piekara, prof. UŚ, Instytut Literaturoznawstwa, Wydział Humanistyczny, Uniwersytet Śląski
magdalena.piekara@us.edu.pl



Włókiarki w fabryce w Łodzi | fot. domena publiczna

KOBIETY

POCHODZENIA WULKANICZNEGO

Ananda Devi to najważniejsza współczesna pisarka maurytyjska, autorka kilkunastu powieści, kilku zbiorów nowel i poezji, obecnie mieszkająca we Francji i pisząca w języku francuskim. Od niedawna jej twórczość jest dostępna w Polsce dzięki kolejnym przekładom, których autorem jest prof. Krzysztof Jarosz z Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego.



Tomek Grząślewicz



prof. dr hab. Krzysztof Jarosz
Instytut Literaturoznawstwa
Wydział Humanistyczny, Uniwersytet Śląski
krzysztof.jarosz@us.edu.pl



Ananda Devi uważa się przede wszystkim za pisarkę humanistyczną. Ponieważ kobiety częściej padają ofiarami przemocy, w wielu jej utworach na pierwszym planie pojawiają się bohaterki odrzucone, zranione i z niewielkimi szansami na ucieczkę. Dokąd zresztą miałyby uciec te, które żyją na Mauritiusie – małej wyspie pochodzenia wulkanicznego otoczonej bezkresnym oceanem?

Twórczość Anandy Devi mieści się między Wschodem a Zachodem – matka reprezentowała w rodzinie stronę bardziej orientalną, a ojciec czytał jej baśnie braci Grimm. Mieszkająca we Francji pisarka swobodnie porusza się w gąszczu kultur. Tytuł *Indian Tango* nawiązuje do *Ostatniego tanga w Paryżu*, zaś *Sad*, bohater *Ewy ze swych zgłiszcz*, jest zafascynowany poezją Rimbauda. Akcja tej ostatniej powieści, jak wielu utworów Devi, toczy się na Mauritiusie, gdzie kobieta musi dostosować się do oczekiwań, często pada też ofiarą przemocy. Charakterystycznymi bohaterkami książek Anandy Devi są Maurytyjki tkwiące w niewzruszonych od pokoleń strukturach rodzinnych i społecznych.

– Badaczki zachodnie uważają, że to, co się dzieje w krajach takich jak Mauritius, jest wynikiem działalności kolonialnej – komentuje prof. Krzysztof Jarosz. – Rola kobiety w kulturze wschodniej jest jednak mocno uwarunkowana przez tradycję, co Ananda Devi pokazuje w swoich książkach. Być może ta lokalna specyfika jest jej największym wkładem w literaturę feministyczną.

Sama pisarka niegdyś odżegnywała się od feminizmu. Dziś uważa, że o prawa kobiet należy zabiegać nieustannie. W końcu Mauritius jest miejscem, gdzie ojciec głównej bohaterki *Ja, wyklęta* głosi, że „córci to przekleństwo”. Z kolei w *Pagli* zastęp *mofines*, strażniczek tradycyjnego patriarchy, śledzi każdy krok młodej Dayi i ostrzega ją przed konsekwencjami cudzołóstwa: „Nie idź tam, gdzie próbujesz pójść. Nawet nie patrz w tamtym kierunku”. Romans

wywodzącej się z indomaurytyjskiej rodziny Dayi z kreolskim rybakiem Zilem jest przekroczeniem norm rasowych. Pożornie wielokulturowa wyspa okazuje się pełna podziałów i uprzedzeń. Choć Ewę i Savitę w *Ewie ze swych zgłiszcz* łączy bardzo bliska przyjaźń, na ulicy rodzice tej drugiej odwracają wzrok od rodziny tej pierwszej „jak od kopulujących psów”.

Na Mauritiusie kobieta jest napiętnowana, jeżeli nie mieści się w powszechnie akceptowanych ramach. Bohaterka powieści *Ja, wyklęta* zostaje odrzucona przez własną rodzinę, gdyż urodziła się z zajęczą wargą. Samoświadoma Ewa wie, że nie pasuje do żadnej kategorii: nie jest panną na wydaniu ani dziewczyną, którą się wykorzystuje i porzuca. Daya z *Pagli* doprowadza rodzinę do wściekłości, gdy przygarnia do domu bezdomną żebraczkę. Niedostosowanie Dayi ma korzenie w traumatycznym zdarzeniu: kiedy miała 13 lat, została zgwałcona przez swojego kuzyna, którego będzie później zmuszona poślubić. „Dlaczego kobiety skazuje się zawsze za krzywdy, które wyrządzili im mężczyźni?” – pyta Ananda Devi w jednym z wywiadów. Savita została zamordowana przez nauczyciela, bo zobaczyła, jak wykorzystuje seksualnie Ewę. Opinia publiczna spekuluje na ten temat: „Co zrobiła, że sprowokowała coś takiego?”.

Prof. Krzysztof Jarosz zauważa, że wrażliwość Anandy Devi na przemoc wobec kobiet ma źródło w historii rodzinnej, którą pisarka usłyszała w młodym wieku, a która stała się kanwą *Zielonego sari*. W kluczowej scenie powieści Doktor wylewa na głowę żony gorący garnek z ryżem, powodując jej śmierć.

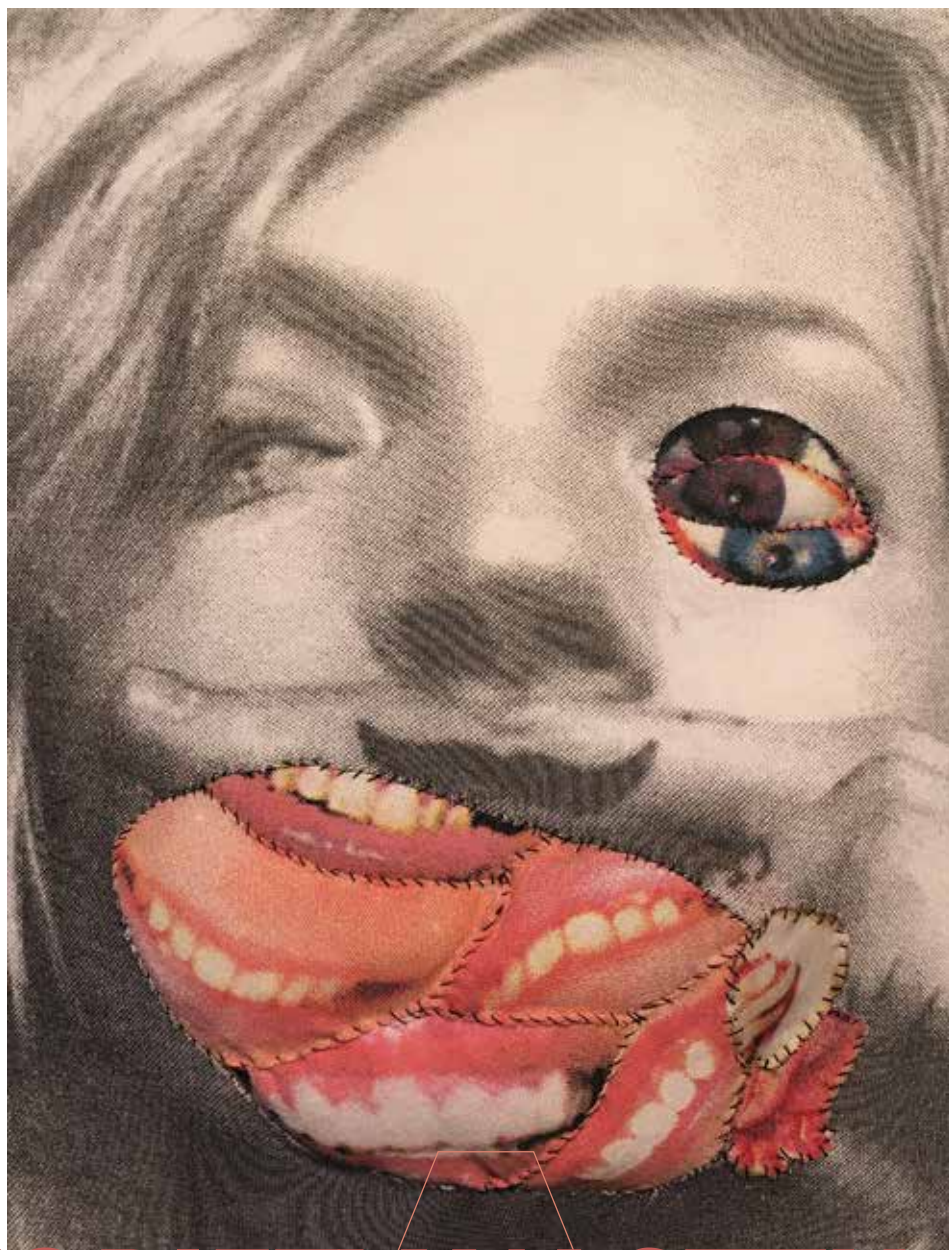
Bohaterki Devi bywają izolowane od reszty społeczności. Daya zostaje uznana za wariatkę i zamknięta w kurniku. Z kolei bohaterkę powieści *Ja, wyklęta* rodzina ukrywa w piecu do wypalania wapna. Odrzucona przez ludzi dziczeje i dołącza do sfory dzikich psów. Jeżeli ktoś przychodzi z odsieczą, jest to druga kobieta. Odrzuco-

na przez rodziców dziewczynką z zajęczą wargą zajmuje się babcia, zaś Daya znajduje oparcie w przyjaciółce Mitsy. Bliska przyjaźń Ewy i Savity pozwala dziewczynom wyjść spod męskiego panowania i stworzyć coś, co Ewa określa mianem *poezji kobiet*: porozumienie bez słów, synchronizację gestów. Nie dziwi więc, że po śmierci Savity Ewa wyznaje: „W istocie jestem martwa”. Jej „śmierć” nie trwa długo: Ewa obcina włosy, zyskując wygląd „lwicy, której nikt nie odważy się spojrzeć w oczy i której nie odważy się dotknąć”. Po tej symbolicznej przemianie dokona zemsty i zastrzeli zabójcę Savity. Bohaterki Anandy nie chcą tkwić w sytuacji ofiary: pod powierzchnią patriarchalnego porządku Mauritiusu gotuje się lawa buntu.

W tym kontekście ciekawe w twórczości pisarki są odniesienia do wulkanicznego pochodzenia wyspy. Prof. Krzysztof Jarosz pisze, że *Ewa ze swych zgłiszcz* jest w pewnym sensie „historią zapowiedzianej i zrealizowanej erupcji wulkanu gniewu: wybuchu skoncentrowanego na pomszczeniu upodlanych kobiet w akcie przemocy, którego dokonuje tytułowa bohaterka, sama ukazana jako wulkan”. Również Daya czuje w środku wrzącą magmę: czeka na wybuch. Zanim zostanie uwięziona w kurniku, zemści się na mężu. Rozbierając się w trakcie nocy poślubnej, rozbroi „męskość” gwałciciela, który zdolny był tylko do seksu zrodzonego z przemocy, opartego na uległości swej ofiary. Daya ma świadomość swojej władzy nad drapieżnikiem. Kobiety w książkach Devi nie pozostają bierne, przekraczają granice, zrywają więzy i uciekają.

Siłą pisarki jest umiejętność spoglądania za Zachód z orientalnego punktu widzenia i odwrotnie. Krytykuje feministki zachodnie, które patrzą na świat ze swojej perspektywy, nieprzystającej do pozycji kobiet na Mauritiusie. Ma zmysł krytyczny, dzięki czemu potrafi rozumieć i Wschód, i Zachód.

Paulina Poczęta, z cyklu *Matronki* (2)



KOBIETY W SZTUCE WCZORAJ SZTUKA KOBIET DZISIAJ

Sztuka dawniej była narzędziem służącym pokazywaniu władzy, bywała też ozdobą w rękach bogatych elit, synonimem luksusu i soczewką statusu społecznego. Wchodząc do muzeum, kościoła, pałacu, domu – oglądając prace artystyczne w nich eksponowane, odbiorca wiedział, z czym ma do czynienia. Analogicznie do tego stanu rzeczy kobiety w sztuce dawnej zajmowały jasno określone miejsce – były motywem sztuki, ikonograficzną referencją idei piękna czy funkcji (matką, świętą czy kochanką).

We wcześniejszych epokach jedynie płeć męska była uprawomocniona do podejmowania kształcenia i twórczego działania. Niemalże do końca I wojny światowej kobiety nie miały możliwości studiowania na akademiach sztuk pięknych w Polsce, kwestionowano bowiem ich zdolność do podejmowania wielkich zadań sztuki wysokiej. Kobiety mogły uczyć się wyłącznie w przeznaczonych dla przedstawicielek ich płci szkołach rysunku i malarstwa. Na początku XX wieku zawody nauczycielki prac ręcznych i rysunku były nielicznymi akceptowanymi społecznie profesjami kobiet.

TO NIE KOBIETA, TO CZŁOWIEK!

Kiedy sto lat temu koleżdy Zofii Baltarowicz-Dzielińskiej, pierwszej studentki krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, chcieli ją skomplementować, mówili: „Koleżanka Baltarowicz nie jest kobietą! Koleżanka Baltarowicz to człowiek”. Te i inne ciekawe historie odzyskuje dzięki swej wierze w siłę kobiet i tytanicznej pracy dr hab. Iwona Demko, artystka i naukowczyni tejże akademii. Dlatego ten krótki szkic na temat kobiet w sztuce nie bierze pod uwagę tanich sensacji, jak to niezłomne kobiety przebiegały się za mężczyzn czy przybierały pseudonimy, by móc się kształcić lub praktykować wyuczone zawody.

– Lepiej wspomnieć o postawie empatii herstorycznej, której doskonałym przykładem jest wspomniana Demko. Kiedy

parę lat temu w ramach badań statutowych zaprosiłam ją do Instytutu Sztuk Plastycznych na Uniwersytecie Śląskim w celu zaprezentowania moim studentkom i studentom nieco zróżnicowanych i odmiennych praktyk artystycznej kreacji, po naszej uczelni krążyły plotki, że zaprosiłam „demoną” (od nazwiska), feministkę – na dodatek ubraną całą na różowo – wspomina dr hab. Paulina Poczęta, prof. UŚ.

WZORZEC KOBIETY POSŁUSZNEJ I CIERPLIWEJ

Utrudniony dostęp do kształcenia w zakresie sztuk pięknych oraz stereotypowy podział ról kobiecych i męskich spowodował, że mocną dziedzicą wśród pań stało się rzemiosło – wraz z całym jego zróżnicowaniem technik i wzornictwem typowym dla danego regionu. Różnice w socjalizacji znacząco wpłynęły na osadzenie kobiet w przestrzeni prywatnej, a mężczyzn – w przestrzeni publicznej. Szczególnie silny w Polsce kult maryjny kształtował wzorzec kobiety posłusznej i cierplivej, skromnej i cichej. Z drugiej strony, mīt matki-Polki jako strażniczki domowego ogniska gasił imperatyw twórczy kobiet i tylko wyjątkowo silne stawały się artystkami, bo musiały być silne – szczególnie by w mniemaniu ogółu wybierać przestrzeń publiczną, obcą dla siebie, sprzeczną z istniejącym przecież społecznym wzorcem egzystowania kobiety jedynie jako dobrej żony i matki.

W CENIU MĘŻÓW ARTYSTÓW

Brak możliwości korzystania z tych samych dobrodziejstw w dostępie do wiedzy i praktyki zawodowej pomniejszała siły kreacyjne i potrzeba było wielkiej determinacji oraz odrobiny przychylności, choćby ze strony ojców córek, by ów porządek rzeczy zaczął się zmieniać. Warsztaty i pracownie ojców pozwalały kobietom czasem zdobywać pozycję artystyczną, możliwość taką osiągały także artystki u boku swych (co łaskawszych) mężów, znanych artystów. Niejednokrotnie, choć artystki dorównywały talentem swoim małżonkom lub często ich przewyższały, w pełni nie rozwijały swych możliwości i dążeń w sztuce. Działo się tak, ponieważ zwyczajowo to one dbały o praktyczną stronę egzystencji artysty współmałżonka. Ponadto do historii przeszły głównie jako żony znanych artystów (Władysław Strzemiński i jego żona Katarzyna Kobro paląca swoimi rzeźbami w piecu podczas mrozów). Bycie artystką nie licuje przecież z tym, co przyziemne. Cicha współtwórczyni sukcesu swego męża artysty pozostanie nie raz w ukryciu. Artystki, które zasłynęły indywidualnie osiągniętą pozycją w świecie sztuki, to te kobiety, które świadomie zrezygnowały z posiadania rodziny, jak choćby najbardziej znane: Anna Bilińska czy Olga Boznańska.

REWOLUCJA W FILHARMONII

Przywracanie wiedzy o wybitnych artystkach i pominiętych twórczyniach jest procesem żmudnym i wciąż się toczącym. Co byłoby pomocne w promocji i zwiększeniu widzialności twórczości kobiet dzisiaj? Bardziej parytetowe gremia nadzorcze czy selekcjonujące wybór prac artystów i artystek do przeglądów sztuki, wystaw tematycznych w trybach niejawnych. Wydaje się to być może kontrowersyjne, bo przecież znajdują się opinie, że płeć twórcy/twórczyni nie powinna stanowić kryterium doboru prac artystycznych, a wybór – podyktowany jedynie ich jakością, ale gdyby nie miało to znaczenia, to być może w Filharmonii Nowojorskiej nadal graliby sami muzycy mężczyźni. Rotacja w orkiestrach jest niska, skład zespołu liczącego około stu muzyków jest statyczny, a zaangażowane osoby często pracują aż do emerytury. Rzadko się zdarza, by muzyka wyrzucano z takiej pracy. Przez większą część XX wieku w orkiestrze Filharmonii Nowojorskiej nie było żadnych kobiet, aż nagle wydarzyło się coś, co spowodowa-

ło, że odsetek kobiet w orkiestrze Filharmonii w ciągu jednej dekady wzrósł z 0 do 10 procent. Przyczyną zmiany były przesłuchania w ciemno wprowadzone w latach 80. XX wieku po procesie sądowym. W przesłuchaniu takim grająca osoba znajduje się za parawanem, a więc nie jest widoczna dla rekrutujących. Dzięki tej rewolucji już w latach 80. minionego stulecia kobiety stanowiły prawie połowę nowo przyjętych (ten ciekawy przykład przywołała Caroline Criado Perez w książce pt. *Niewidzialne kobiety. Jak dane tworzą świat skrojony przez mężczyzn*, Karakter, Kraków 2020).

KATEGORIA PŁCI NADAL WYWOŁUJE SPRZECZNE ODCZUCIA

W 2012 roku w Muzeum Śląskim w Katowicach miała miejsce wystawa „Sztuka kobiet – kobiety w sztuce. Artystki na Śląsku 1880–2000”, do której także została zaproszona dr hab. Paulina Poczęta, prof. UŚ.

– Zaproszenie przyjąłem, gdyż nie miałam nic przeciwko nazwaniu mnie

kobietą artystką mieszkającą, tworzącą na Śląsku lub pochodzącą ze Śląska. W wykazie biorących udział artystek zabrakło jednak cenionej przeze mnie rzeźbiarki z mojej macierzystej uczelni. Twórczyni ta stwierdziła, że sztuka albo jest, albo jej nie ma, a więc dzielenie jej na tworzoną przez kobiety i tworzoną przez mężczyzn jest bezzasadne. Rozumiem to, wszak każda z nas ma prawo do odrębnej opinii na ten lub inny temat.

Choć kategoryzacja doboru artystek/artystów pod kątem narodowości czy periodiczność ich twórczości nie budzi żadnych kontrowersji, kategoria płci nadal wywołuje sprzeczne odczucia. Nadobecność mężczyzn we wszystkich decyzyjnych sektorach życia społecznego, naukowego i, niestety, wciąż mający się dobrze mizoginizm samego środowiska artystycznego, nawet dzisiaj utrudniają kobietom zaistnienie w sztuce. Tymczasem to właśnie one stanowią większość studiujących na akademiach sztuk pięknych, choć nie mają już większości w kadrach tych uczelni.

Paulina Poczęta, *Biogram*





Paulina Poczęta, *Sweetdelights* (8)

MLEKO SNÓW

Rzekomo kobiece cechy charakteru – wytrzymałość i cierpliwość – powoli zdają się wyczerpywać, dlatego też z wielką nadzieją środowisko artystyczne czekało na opóźnione o rok 59. Biennale Sztuki w Wenecji, którego kuratorką była Cecilia Alemani. Od 2019 roku wydarzyło się sporo, poczynawszy od pandemii, przez dwa kryzysy – klimatyczny i uchodźczy – aż po wojnę w Europie. W perspektywie tych kataklizmów niczym złowroga przepowiednia wybrzmiało hasło poprzedniej, 58. edycji biennale: „Obyś żył w ciekawych czasach”.

– Propozycja kuratorska Cecylii Alemani to ziszczenie mojego snu, w którym do głosu dochodzą kobiety artystki, bo to one, inaczej niż w przypadku wszystkich poprzednich biennale, są tym razem w przeważającej części autorkami prezentowanych prac. Kuratorka odwróciła tym samym dominujące przez lata proporcje. Owszem, prace mężczyzn również są tam obecne, jednak w zdecydowanej mniejszości, co stanowi prawdziwy ewenement w dotych-

czasowej historii sztuki – mówi artystka z Uniwersytetu Śląskiego.

W tym roku tematem wydarzenia jest „Mleko snów” zaczerpnięte z tytułu powieści Leonory Carrington, zapomnianej (w przeciwieństwie do jej partnera Maxa Ernsta) surrealistki, artystki, emigrantki, skandalistki. Jej biografia staje się niejako kluczem do odczytania wybranych przykładów sztuki kobiet, osób niebinarnych czy transpłciowych w opozycji do fallocentrycznego systemu zwyczajowej reprezentacji sztuki w obiegu galeryjnym. Prace 59. biennale przestają uwodzić i schlebiać gustom męskiej widowni, a większa widzialność sztuki tworzonej przez kobiety obrazuje uwalnianie każdego uwikłanego w ten czy inny sposób podmiotu od wiodących dotychczas, jedynie słusznych wzorców ideologicznych i tożsamościowych. Oniryczne prace prezentowane podczas biennale pełne są etnicznej różnorodności, ewokują pragnienie sytuacji, która nie wymaga kostycznej tożsamościowej jedności, stanowiącej nieraz formę represji i ograniczenia.



Zofia Baltarowicz-Dzielińska w swojej pracowni we Lwowie | fot. domena publiczna



Szkoła Sztuk Pięknych dla Kobiet Marii Niedzielskiej | fot. domena publiczna

PRZECUĆ W SZTUKĘ

Szczególnie ceniona przez prof. Poczętą artystka Louise Bourgeois w pewnym wywiadzie powiedziała słowa, które często dodają jej otuchy: „Są rzeczy na tym świecie, z którymi nie potrafię sobie poradzić, i mam szczęście, że mogę sublimować to, co mnie przerasta, w formie sztuki. Jestem bardzo wdzięczna, że mogę to robić”.

 Adam Bała

 dr hab. Paulina Poczęta, prof. UŚ
Instytut Sztuk Plastycznych
Wydział Sztuki i Nauk o Edukacji
Uniwersytet Śląski
paulina.poczeta@us.edu.pl

KOBIETY A PRAWO PRACY

Kiedy zastanawiamy się, w jaki sposób kodeks pracy chroni kobiety, w pierwszej kolejności przychodzą nam na myśl przepisy związane z macierzyństwem, a więc możliwość wzięcia urlopu macierzyńskiego, rodzicielskiego czy wychowawczego. I faktycznie polskie prawodawstwo chroni matki w bardzo wysokim stopniu. Ponadto kodeks precyzyjnie wskazuje, jakich prac kobiety bezwzględnie wykonywać nie mogą. Oczywiście w kodeksie znajdziemy również zapis o konieczności równego traktowania przez pracodawcę bez względu na szereg cech, w tym płeć, ale to już zagadnienie bardziej problematyczne.

– Istotnie, funkcje rodzicielskie kobiety i macierzyństwo w polskim prawie pracy traktowane są w sposób szczególny – mówi dr Urszula Torbus z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. – Zgodnie z orzeczeniem Sądu Najwyższego kodeks pracy chroni kobiety w ciąży już od momentu poczęcia, gdy tymczasem w innych krajach Unii Europejskiej ochrona obowiązuje dopiero od momentu poinformowania pracodawcy o ciąży.

W świetle prawa kobieta spodziewająca się dziecka zyskuje szereg zabezpieczeń – pracodawca nie może rozwiązać lub zmienić umowy o pracę czy delegować kobiety poza stałe miejsce pracy, musi natomiast dostosować warunki pracy oraz jej czas, który nie może przekraczać ośmiu godzin dziennie i bezwzględnie wyklucza godziny nadliczbowe. Ponadto stosowne rozporządzenie Rady Ministrów określa wykaz prac wzbronionych kobietom w ciąży oraz karmiącym piersią. Wszystko dla dobra nie tylko matki, ale również rozwijającego się dziecka.

Generalnie kodeks pracy, w trosce o prokreacyjne funkcje kobiet, zabrania im wykonywania zajęć zarobkowych o określonej specyfice (patrz obok). Czy to oznacza, że kobieta, nawet gdyby naprawdę bardzo chciała, wyraziła zgodę i miała do tego odpowiednie warunki fizyczne, nigdy nie będzie mogła pracować np. jako górnik (górniczka)?

– To przepis o charakterze bezwzględnym, a więc kobieta nie może pracować „na przodku”. Istnieje tzw. zakaz odstępu od prawa na niekorzyść pracownika, a stworzenie precedensu mogłoby skutkować w przyszłości narzucaniem określonych warunków innym kobietom, które by tego nie chciały. Zasady równego traktowania kobiet i mężczyzn nie da się w pełni zastosować, jeśli weźmiemy pod uwagę różnice biologiczne pomiędzy płciami. Zamiast równości formalnej mówimy w tym kontekście raczej o równości materialnej – wyjaśnia ekspertka prawa pracy.

W jakich obszarach kobiety najczęściej doświadczają naruszeń swoich praw pracowniczych? Najbardziej borykają się z dyskryminacją ze względu na płeć,

wyrażoną mniej lub bardziej wprost. Obserwujemy m.in., że im wyższe stanowisko, tym bardziej zachwiana zostaje proporcja pomiędzy zatrudnionymi kobietami a mężczyznami. Powodem do dyskryminacji staje się też posiadanie dzieci – matkom utrudnia się korzystanie z praw rodzicielskich oraz pomija się je przy awansach, czyniąc założenie, że „przecież są mniej dyspozycyjne”. Wciąż funkcjonuje również stereotypowy podział na sektory typowo męskie i żeńskie, czyli lepiej i gorzej wynagradzane. – Trudno opisać skalę zjawisk dyskryminacyjnych, ponieważ wciąż dotyczą one niewielkiego procentu spraw rozpoznawanych przez sądy pracy. Blisko tych zagadnień lokuje się również przypadki molestowania seksualnego – pamiętajmy, że molestowaniem mogą być także sprośne żarty czy zbyt poufale zachowanie ze strony mężczyzny, na które kobieta nie wyraża zgody – wyjaśnia dr Urszula Torbus.

Przejawem dyskryminacji jest również różnica w wysokości wynagrodzeń. Możemy ją wyrażać za pomocą kilku wskaźników, a jednym z nich jest tzw.

Kodeks pracy zabrania kobietom wykonywania prac:

- ✗ związanych z wysiłkiem fizycznym i transportem ciężarów,
- ✗ wymagających przebywania w hałasie i drganiach,
- ✗ związanych z wymuszoną pozycją ciała,
- ✗ wymagających przebywania pod ziemią, poniżej poziomu gruntu,
- ✗ wymagających przebywania na wysokości,
- ✗ w narażeniu na działanie pól elektromagnetycznych.

luka płacowa ze względu na płeć. To różnica pomiędzy średnimi stawkami godzinowymi brutto, które otrzymują kobiety i mężczyźni. Jest obliczana na podstawie wynagrodzeń wypłacanych bezpośrednio pracownikom przed odliczeniem podatku dochodowego i składek na ubezpieczenia społeczne. Pod uwagę brane są jednak tylko firmy zatrudniające przynajmniej dziesięć osób. Jeśli uwzględnimy różnice w zatrudnieniu, poziomie wykształcenia i doświadczeniu zawodowym, otrzymamy tzw. skorygowaną lukę płacową.

Według danych Komisji Europejskiej z listopada 2022 roku wynosi ona 13% w skali prawie całej UE (nie dysponujemy danymi z Irlandii i Grecji). Liderem jest Luksemburg – 0,7%, a na przeciwnym biegunie znajduje się Łotwa – 22,3%. Polska plasuje się na piątej pozycji – 4,5%, wyprzedzając w tej klasyfikacji m.in. Szwecję, Danię, Holandię, Francję, Finlandię, Niemcy czy Austrię.

– Nie przeceniałabym tych statystyk. Po pierwsze dlatego, że obliczając lukę płacową, nie uwzględnia się mikropresiębiorstw, czyli firm zatrudniających do

dziewięciu osób, a to na nich opierają się gospodarki wielu państw, w tym polska. Według raportu Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości z października 2022 roku stanowiły aż 97% wszystkich przedsiębiorstw – zaznacza prawniczka. – Po drugie, kobiety w Polsce nie mogą pozwolić sobie, w odróżnieniu do swoich koleżanek z bogatszych państw, na pracę w niepełnym wymiarze godzinowym. Polki musiały również – i wciąż muszą – wnosić do budżetów domowych jak najwyższą pensję. Jeśli weźmiemy pod uwagę odsetek kobiet zatrudnionych na niepełny etat, w krajach Zachodu sięga on 30–40%, w Polsce nie przekracza 10%. Warto przytoczyć też inny wskaźnik: według danych Głównego Urzędu Statystycznego przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto mężczyzn jest wyższe o 14,7% od wynagrodzenia kobiety.

Pozostaje więc zapytać, czy w świetle artykułu 18 §1 kodeksu pracy nierówność płacowa nie jest po prostu złamaniem prawa? Na pewno trudno jest wyegzekwować jego poszanowanie, także ze względu na czynniki tak niewymierne, jak stereotypowe pojmowanie ról

społecznych mężczyzny i kobiety. Zdaniem prawniczki wciąż pokutuje przekonanie, że pensja żony to tylko dodatek do wynagrodzenia męża, głównego żywiciela rodziny, a młoda kobieta, która przychodzi do pracy, na pewno zaraz zajdzie w ciążę... Inną sprawą jest polityka przesadnej tajności wynagrodzeń, bo o ile w sektorze publicznym, w którym swoboda wynagrodzeń jest ograniczona stosownymi rozporządzeniami, luka płacowa wynosi 3,9%, to w sektorze prywatnym, w którym pracodawcy mają większą dowolność, sięga ona nawet 17%.

– Na szczęście pod wpływem ustawodawstwa unijnego kodeks pracy stara się zrównywać uprawnienia obojga pracujących rodziców, np. urlop rodzicielski należy się teraz także ojcu dziecka, a w najbliższym półroczu powinna zostać wreszcie wdrożona dyrektywa 2019/1158 w sprawie równowagi między życiem zawodowym a prywatnym rodziców i opiekunów. To ważne kroki na drodze do zmiany funkcjonujących stereotypów – podsumowuje dr Urszula Torbus.

GNIEW

SPOD ZNAKU BŁYSKAWICY



mgr Szymon Kawa



mgr Szymon Kawa
Szkoła Doktorska w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach
Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej
Wydział Nauk Społecznych, Uniwersytet Śląski
szymon.kawa@us.edu.pl

Prawo aborcyjne w Polsce jest jednym z najbardziej restrykcyjnych w Europie. Jego zaostreżenie doprowadziło do największych protestów od upadku komunizmu w 1989 roku. Nie można rzetelnie wyjaśnić fenomenu tzw. strajku kobiet bez chociażby skrótownego opisu, jak zmieniało się prawo aborcyjne w Polsce.



Legalny zabieg przerywania ciąży w okresie komunizmu oraz jakiś czas po jego upadku był możliwy tylko przy pozytywnej opinii komisji lekarskiej. W praktyce jednak aborcja była czymś powszechnym, a ciężarne często korzystały z usług lekarzy (bądź innych osób) wykonujących zabieg poza oficjalną praktyką w szpitalach i ośrodkach. Należy jednak zauważyć, że w latach 1980–1987 liczba oficjalnie wykonanych zabiegów nie spadała poniżej 100 tys. rocznie. W 1993 roku wprowadzono tzw. kompromis aborcyjny, który dopuszczał aborcję w trzech przypadkach: zagrożenia zdrowia i życia matki, gdy ciąża była efektem czynu zabronionego (gwałtu, kazirodztwa) lub gdy badania prenatalne wykazały wysokie prawdopodobieństwo poważnego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu. W praktyce liczba oficjalnych aborcji w Polsce spadła do tak niskiego poziomu, że wielokrotnie nie przekraczała 1 tys. rocznie. Poza wąskim gronem działaczek feministycznych i *pro-choice* temat aborcji nie był często omawianym zjawiskiem. Pewien wyjątek stanowiła historia Alicji Tysiąc, która nie dostała zgody na dokonanie aborcji, co ostatecznie doprowadziło do zwiększenia jej wady wzroku do poziomu uniemożliwiającego normalne funkcjonowanie. Europejski Trybunał Praw Człowieka wydał orzeczenie, w którym nakazał Polsce wypłacenie jej odszkodowania i pokrycie kosztów sądowych.

Temat aborcji w Polsce dalej nie był obecny w debacie publicznej aż do 2016 roku, kiedy to odbyły się manifestacje w ramach tzw. Czarnego Protestu. Uczestnicy okazali sprzeciw wobec projektu ustawy „Stop aborcji”, który miał jeszcze bardziej zaostriżyć przepisy. Liczba protestujących była zaskakująco wysoka, biorąc pod uwagę brak obecności tematu w mediach. Według szacunków policji w 143 demonstracjach wzięło udział



Marsz w ramach strajku kobiet w Warszawie w 2020 roku | fot. Robert Kuszyński/Okopress

98 tys. osób, a przytłaczająca większość odbyła się w miastach, których liczba mieszkańców nie przekraczała 50 tys. Akcja odbiła się szerokim echem w mediach, zarówno polskich, jak i zagranicznych, a kilka dni później Sejm RP odrzucił projekt ustawy.

Prawdziwa burza miała się jednak rozpaść w 2020 roku. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że przerwanie ciąży z powodu ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu jest niezgodne z Konstytucją RP. Przesłanka ta stanowi podstawę dokonywania 97% legalnych aborcji w Polsce. Po wyroku Trybunału rozpoczęły się kilkumiesięczne akcje protestacyjne, w których wzięło udział ponad 400 tys. osób. Statystyki pokazują, że ponad połowa polskich obywateli sympatyzowała z protestującymi. Tym razem retoryka używana na protestach miała zupełnie inny wymiar niż w 2016 roku. Jednym z głównych haseł protestów stało się „Wypierdalać”, które jednoznacznie pokazywało gniew części polskiego społeczeństwa. Na protestach poruszano nie tylko temat aborcji (tym razem żądając liberalizacji prawa). Odnoszono się również negatywnie do obozu rządzącego, wpływu Kościoła katolickiego oraz partii prawicowych, które jednoznacznie poparły decyzję Trybunału.

Polska, do tej pory kojarząca się z wartościami konserwatywnymi i przywiązaniem do religii, stała się centrum wielotyśięcznych manifestacji, które w jednoznaczny sposób atakowały stereotypowy obraz polskiego społeczeństwa. Powszechne użycie wulgaryzmów oraz słowne ataki na konkretnych polityków, działaczy *pro-life* i duchownych ukazywały nie tylko sprzeciw i potrzebę stawienia oporu, ale również brak wiary w dialog. Fizyczne ataki grup nacjonalistycznych również nie

zgasiły zapału manifestantów. Protesty zostały spopularyzowane w mediach społecznościowych przez samych uczestników, a wszelkie artykuły obecne w przestrzeni internetowej były zalewane komentarzami przeciwników zaostrzenia prawa aborcyjnego. Czerwona błyskawica, symbol protestów, była obecna na ubraniach, witrynach sklepowych, w oknach mieszkań czy w formie graffiti na ścianach budynków.

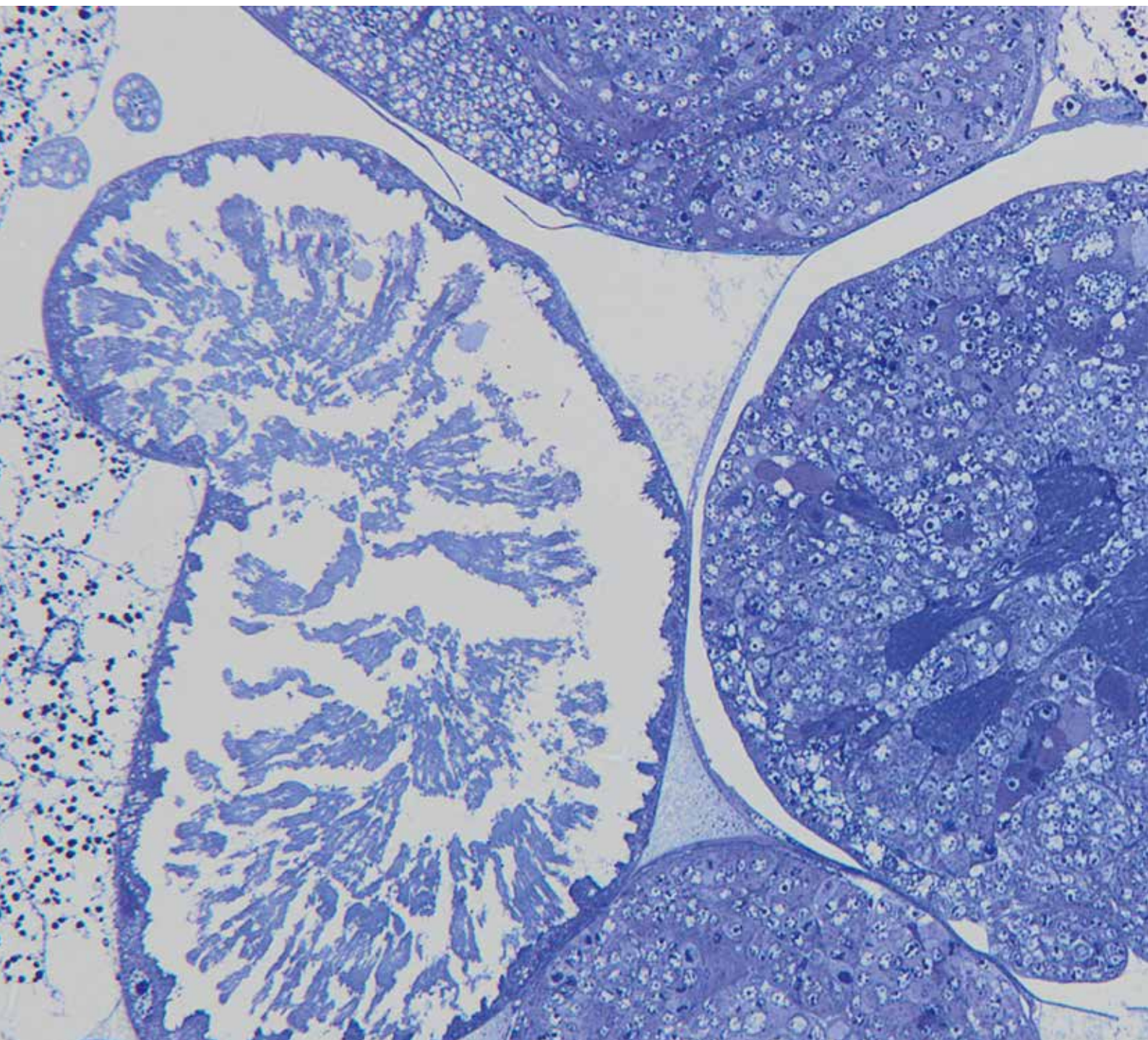
Wśród protestujących panowała moda na nietypowe transparenty. Popularne stały się kartony z wierszykami, memami, odniesieniami do popkultury. Niektóre transparenty zyskały dużą popularność i były wielokrotnie kopiowane. Hasła takie jak „Mefedron ma lepszy skład niż polski rząd” czy „Trzeba było nas nie wkurwiać” stały się wszechobecne na protestach. Fenomenowi strajku kobiet można dopatrywać się w wielu aspektach, użyciu wulgaryzmów w oficjalnych komunikatach, zabawnych transparentach, w błyskawicznej i oddolnej mobilizacji uczestników. Najbardziej jednak nietypowy wydaje się absolutny odwrót od stereotypowego obrazu polskiego społeczeństwa. W kraju postrzeganym jako katolicki największy protest od upadku komunizmu miał charakter antyklerykalny. Tam, gdzie widziano ostoję konserwatyzmu, pojawiły się wulgaryzmy, do tego używane przez wściekłe kobiety. W Polsce, gdzie prawica stanowi dominującą siłę polityczną, hasło „urodź wam lewaka” stało się jawnym wypowiedzeniem posłuszeństwa. Protesty wygasły, rząd i Trybunał nie zmieniły stanowiska. Protestujący rozeszli się do domów, nie przestali jednak funkcjonować w życiu społecznym. Będą uczyć się, pracować, wychowywać dzieci i być może ten fakt przyczyni się do realnych przemian w polskim społeczeństwie.





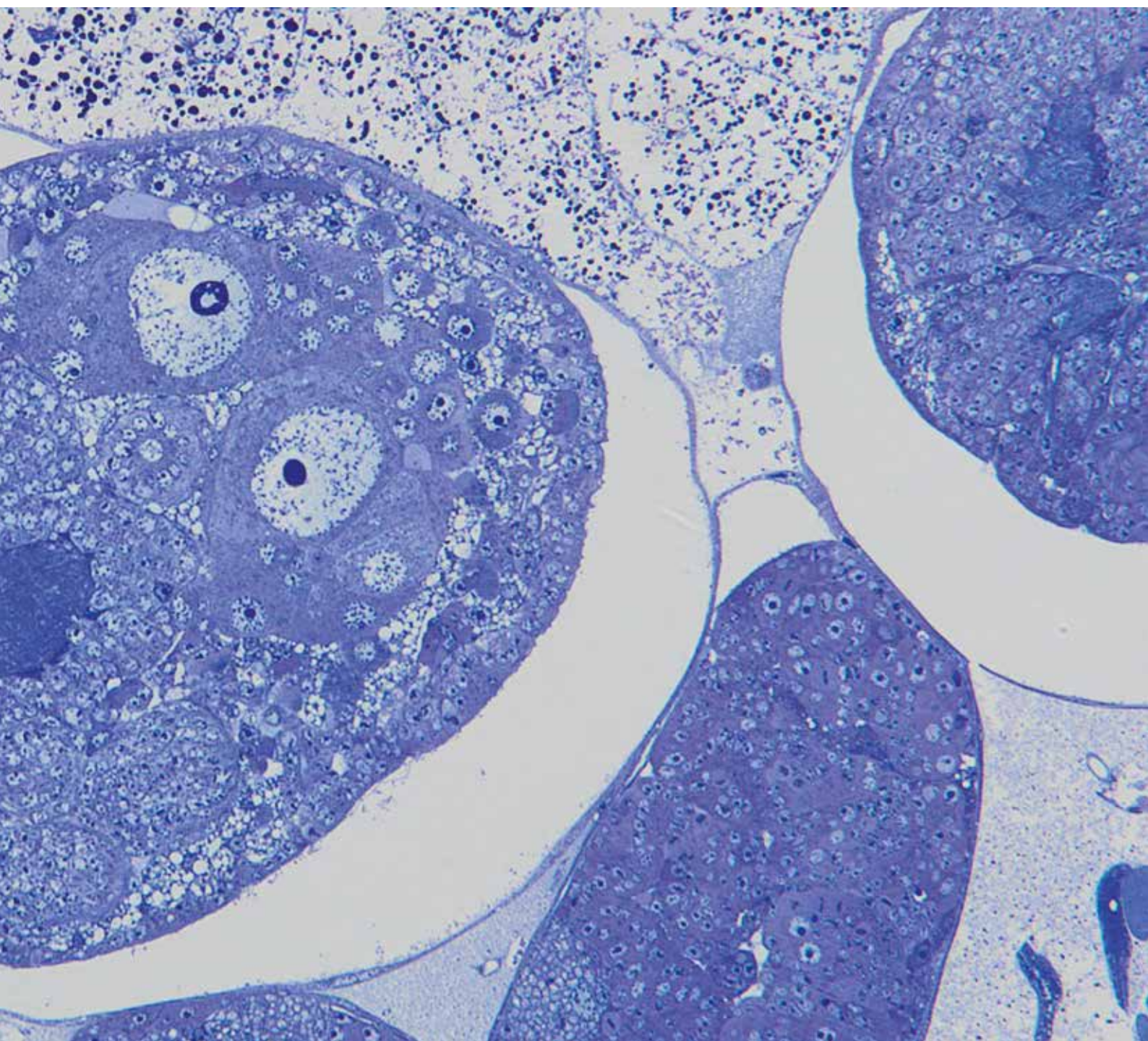
Jak to możliwe, że królowa-dziewica, która nie była w stanie wylecieć z ula na swój pierwszy i jedyny lot godowy, złożyła niezapłodnione jaja? Co więcej: z jaj wylęgły się zdolne do życia samce, czyli trutnie. To pytanie musiał zadać sobie ks. Jan Dzierżon, żyjący na przełomie XIX i XX wieku pszczelarz, pasjonat i wynalazca prototypu współczesnego ula, gdy po raz pierwszy zaobserwował zjawisko dzieworództwa u pszczół. Dziś wiemy, że naturalna partenogeneza (dzieworództwo) jest obserwowana nie tylko u owadów i wielu innych bezkręgowców, lecz również u ryb, płazów, gadów czy ptaków. Nie występuje u ssaków, choć, jak pokazały eksperymenty, można ją sztucznie wywołać u myszy. U ludzi jak na razie nie.

Wnętrze ciała larwy dzieworodnej mszycy *Cinara cupressi*, w której widoczne są liczne zarodki kolejnego pokolenia dzieworodnych samic. Dzieworodne mszyce nie składają jaj, tylko rodzą córki, w których są już rozwijające się wnuczki | fot. Piotr Świątek, Karina Wieczorek



CÓRKI RODZĄ CÓRKI, A DZIEWICE – SAMCE

DZIEWORÓDZTWO MSZYC, PSZCZÓŁ
I... CZŁOWIEKA?



SKANDALICZNY EKSPERYMENT NATURY

Wszystko, co dzieje się w naturze, służy przetrwaniu. Jeśli od czasu do czasu natura eksperymentuje, to tylko po to, by mogli przetrwać ci, którzy się szybciej i lepiej rozmnażają. Partenogeneza, jeśli spojrzymy na nią przez pryzmat procesów płciowych, jest takim właśnie rodzajem eksperymentu natury, dzięki któremu w określonych warunkach można zoptymalizować koszty związane z rozmnażaniem płciowym. Ekonomia przede wszystkim!

Pierwszym z poniesionych sporych wydatków jest koszt istnienia samców. Z perspektywy przetrwania gatunku ich jedyną rolą jest dostarczanie połowy potrzebnych genów. Gamety męskie są nie tylko tanie, lecz również produkowane w nadmiarze. Wystarczyłby więc jeden samiec zdolny do zapłodnienia wielu samic. Tymczasem w naturze mamy po równo przedstawicieli obu płci, co w praktyce oznacza, że rozmnaża się zaledwie 50% populacji. Z perspektywy głównego celu, jakim jest przetrwanie, mamy do czynienia z marnotrawstwem w czystej postaci.

Drugi wydatek poniesiony w związku z rozmnażaniem płciowym to koszty mejozy, polegające na tym, że musimy podzielić się swoimi genami z partnerem płciowym, by mieć potomstwo. Nie skłaniamy np. Marii Skłodowskiej-Curie. Jej dzieci dostały połowę genów matki i połowę genów ojca, dlatego będą inne niż każdy z rodziców. W rozmnażaniu płciowym musi zatem dojść do mieszania genów w naszym potomstwie. I tu wracamy do początku. Naukowcy szukali odpowiedzi na pytanie, dlaczego dobre układy genów są rozbijane. Doszli do wniosku, że ich mieszanie daje nam pewną przewagę polegającą na większych szansach na przetrwanie. Każdy potomek w rozmnażaniu płciowym jest inny. Ten lepiej dopa-

sowany do danych warunków przetrwa i rozmnoży się, a dopasowany gorzej nie rozmnoży się i wyginie.

Czy jest to satysfakcjonujące wyjaśnienie istnienia kosztów związanych z rozmnażaniem płciowym? Trudno powiedzieć. W naturze zwykle wszystko jest o wiele bardziej skomplikowane.

Przyjrzyjmy się więc sytuacjom, w których natura odchodzi od rozmnażania płciowego. Innym wyjściem może być partenogeneza lub hermafrodytyzm (obojnactwo, powszechne wśród roślin).

Partenogeneza, mówiąc najogólniej, jest rozmnażaniem bez udziału samców i, co za tym idzie, bez zapłodnienia. Gdy jednak przyjrzymy się jej z bliska, zobaczymy całe bogactwo rozwiązań. Już teraz znamy kilkanaście przepisów, które odkryła natura, na pozyskanie kolejnych pokoleń córek i synów pozbawionych „ojców”. W przypadku bezkręgowców i niektórych kręgowców zapewne jest to efekt przetrwania i ekonomizacji kosztów związanych z rozmnażaniem płciowym w określonych warunkach środowiska. Ewenementem czy wręcz skandalem ewolucyjnym są wrotki bdelloidalne. Tak przynajmniej stwierdził jeden z najsłynniejszych ekspertów w dziedzinie biologii ewolucyjnej prof. John Maynard Smith. Z obliczeń opartych na modelach wynika, że po około 10 000 pokoleń tak rozmnażający się gatunek powinien wyginać. Tymczasem samice wrotek od setek milionów lat nie widziały na oczy samców, a mimo to są wszędzie na świecie i świetnie sobie radzą.

Pierwsze udokumentowane obserwacje partenogenezy pojawiły się już w połowie XVIII wieku. Charles Bonnet, szwajcarski filozof i przyrodnik, który interesował się mszycami, zauważył, że niektóre samice rodzą kolejne pokolenia samic bez

kopulacji. Córki rodzą córki, które rodzą córki. Jest to doskonały przykład połączenia błyskawicznej kolonizacji z przetrwaniem. Kto raz spotkał je na swoich roślinach, ten wie, jak szybko potrafią skolonizować każdą zieloną przestrzeń.

Mszyce rozmnażają się zarówno płciowo, jak i bez udziału samców. Zapłodnione jaja mszyc są składane na zimę, w ten sposób gatunek jest w stanie przetrwać najtrudniejszy okres. Na wiosnę z jaj wylęgają się samice nazywane *fundatrix*, czyli założycielki rodu. Pojedyncza samica szuka rośliny żywicielskiej. Gdy na taką trafi, błyskawicznie zaczyna ją kolonizować, rodząc córki, swoje klony. W rodzącej się larwie już jest następny zarodek, co sprawia, że samice przypominają matrioszki. Przybywa ich w postępie geometrycznym. Gdy kończy się jesień, wszystko się zmienia. Samice zaczynają składać jaja dwóch rodzajów. Z jednych rozwijają się samice, z drugich samce. To jest już pokolenie seksualne, które rozmnażać się będzie płciowo, a powstające w ten sposób jaja przygotowane są do zimowania i cały proces się powtarza.

Pszczółki mają nieco inny pomysł na przetrwanie. Raz w życiu młode królowe wylatują z ula na lot godowy. Mają kontakt z co najmniej jednym trutniem i w wyniku tego spotkania gromadzą plemniki w specjalnych pęcherzykach na całe swoje życie. Wracają do ula, po czym składają zapłodnione w ten sposób jaja, z nich zaś rodzą się tylko samice – nawet kilkadziesiąt tysięcy siostr tworzących jeden rój. Gdy kończy się zapas plemników w pęcherzykach, wtedy dochodzi do rozmnażania bez udziału samców. Partenogeneza w przypadku pszczoł polega na składaniu haploidalnych niezapłodnionych jaj, z których zawsze wylęgają się trutnie.



Mszyce mleczne *Aphis nerii* | fot. Wirestock – Freepik.com

SKANDALICZNY EKSPERYMENT CZŁOWIEKA

W przypadku partenogenezy wielką zagadką był przede wszystkim sposób pobudzenia komórki jajowej. W rozmnażaniu płciowym ten proces inicjuje plemnik. Nie bez powodu używa się metafory całowania śpiącej królowej, którą w tym przypadku jest nieaktywny oocyt. Plemnik przekazuje impuls elektryczny i enzymatyczny, pobudzając tym samym komórkę jajową. Naukowcy doszli do wniosku, że musi pojawiać się inny bodziec, uruchamiający w przypadku niektórych zwierząt rozmnażanie partenogenetyczne. Pod koniec XIX wieku biolodzy wykonali szereg eksperymentów, aby zrozumieć to zjawisko. Nakłuwali komórkę jajową, pocierali różnymi narzędziami, np. szklaną pipetą, używali roztworu soli, aby sprawdzić, w jaki sposób dochodzi do pobudzenia. Co ciekawe, w wyniku tych działań zarodki rzeczywiście się rozwijały, choć bardzo rzadko. Naukowcy zastanawiali się także, dlaczego naturalna partenogeneza nie występuje u ssaków. Biolodzy doszli do

wniosku, że przyczyną może być tzw. rodzicielskie piętno genomowe (imprinting genomowy). Odkryli, że istnieje pewien mechanizm molekularny zabezpieczający organizm ssaków przed rozmnażaniem bez udziału samca. Otóż DNA dostarczane potomstwu przez matkę i ojca jest inaczej naznaczone (przez dodanie grup metylowych) wedle wzorca charakterystycznego dla danej płci. U myszy wykazano, że zarodek rozwija się tylko wtedy, gdy jeden określony gen ma piętno matki, drugi – ojca. Dopiero współdziałanie obu genomów zapewni życie potomstwu. Natura zabezpieczyła więc ssaki przed ucieczką od wysokich kosztów rozmnażania płciowego.

Mimo to w XX wieku rozpoczęły się intensywne badania wykorzystujące wiedzę z biologii molekularnej, które miały doprowadzić do sztucznej partenogenezy u ssaków. W 2004 roku opublikowane zostały wyniki eksperymentów, które zakończyły się sukcesem. Naukowcy z Japonii znaleźli rozwiąza-

nie pozwalające „obejść” mechanizm zabezpieczający – jeden z genomów samicych przeprogramowano na męski. Ze stu zarodków myszy domowej, które powstały z połączenia materiału genetycznego dwóch samic, przeżyły dwa, reszta miała wiele poważnych wad rozwojowych. Tylko jeden zarodek dożył wieku dorosłego i był płodny. Myszy nadano imię Kaguya.

Tego typu badania budzą różne emocje i wiele pytań. Czy w przyszłości sztuczna partenogeneza mogłaby dotyczyć także ludzi? Jakie byłyby jej konsekwencje oraz etyczne uzasadnienie tego typu eksperymentów? Nie uniknęlibyśmy skojarzeń z wizjami modyfikowanych genetycznie organizmów produkowanych na skalę masową w fabrykach ludzi. Jeśli będziemy w stanie legalnie edytować geny, możemy projektować swoje własne, udoskonalone klony. Będziemy mogli pozbyć się płci, rasy, a może i ciała. Córkami będą mogły rodzić córki, a dziewczęta – samce. Tylko czy mężczyźni będą jeszcze potrzebni?

✉ prof. dr hab. Piotr Świątek
Instytut Biologii, Biotechnologii i Ochrony Środowiska
Wydział Nauk Przyrodniczych, Uniwersytet Śląski
piotr.swiatek@us.edu.pl

 dr Agnieszka Sikora

 dr Piotr Gorliński-Kucik, Instytut Literaturoznawstwa, Wydział Humanistyczny, Uniwersytet Śląski
piotr.gorlinski-kucik@us.edu.pl

ZNACZĄCA NIEOBECNOŚĆ

Pisarzy science fiction od początków istnienia tej konwencji interesowały przede wszystkim nauka, technika i technologie oraz ich wpływ na jednostki i społeczeństwa w bliższej lub dalszej przyszłości – a więc świat, który się jeszcze nie zdarzył. Kobiety nie stanowiły głównego tematu ich rozważań. Dlaczego? Dr Piotr Gorliński-Kucik, literaturoznawca, badacz literatury z kręgu science fiction, twierdzi, że ta konwencja jest stereotypowo męska, a nieobecność kobiet szczególnie w pierwszej fazie jej rozwoju wynika z konkretnych przyczyn.

Nieobecność kobiet w literaturze science fiction ma uzasadnienie w genezie tej konwencji. Niektórzy badacze twierdzą, że SF korzenie ma już w antyku – pewne jej elementy pojawiają się w *Metamorfozach* Owidiusza czy utworach Arystofanesa. Nurt, który znamy współcześnie, rozwinął się jednak na początku XX wieku. Sam angielski termin *science fiction* został spopularyzowany w latach dwudziestych XX wieku przez amerykańskiego wydawcę Hugona Gernsbacka. W 1926 roku ukazał się pierwszy numer „Amazing Stories”, pierwszego w historii pisma poświęconego fantastyce naukowej. Już same nazwiska autorów, którzy pojawili się w tym numerze, są znamienne, to m.in.: Juliusz Verne, Herbert George Wells czy Edgar Allan Poe.

Konwencja zaczęła się jako opowieści o majsterkowaniu, nauce, technologii, poruszała zatem tematy, które były stereotypowo zarezerwowane dla małych chłopców i młodzieży męskiej. W latach

20. i 30. XX wieku popularne magazyny science fiction w USA skupiały się na męskości, męskich bohaterach i wyolbrzymiały ich role w kreacji światów przyszłości, kobiety zaś przedstawiały w sposób, który dziś nazywamy seksistowskim. Od początku była to też proza męskich autorów. Co ciekawe, za „matkę założycielkę” nowoczesnego science fiction jest uznawana pisarka Mary Shelley, autorka *Frankensteina* (1818).

Pierwsze pisarki feministyczne, które pojawiły się na przełomie XIX i XX wieku, skupiały się na takich tematach, jak nierówność płci, rasy, seksualność czy rozrodczość. Niektóre z najbardziej znaczących dzieł feministycznej science fiction przepracowywały te tematy za pomocą utopii, pokazując społeczeństwo, w którym różnice między płciami lub nierównowaga sił między płciami nie istnieją, albo dystopii, prezentując światy, w których nierówności między płciami są nasilone, przez co wskazują

na potrzebę kontynuowania pracy feministycznej. SF okazała się bardzo przydatna do przedstawiania celów feminizmu: światów wolnych od seksizmu, w których wkład kobiet (w naukę) jest uznawany i doceniany, światów, które badają różnorodność kobiecych potrzeb i pragnień, oraz światów, które wykraczają poza płęć.

Lata 60. i 70. XX wieku to tzw. złote lata science fiction. To wtedy swoje największe dzieła opublikowali czołowi pisarze tego nurtu: Isaac Asimov, Arthur C. Clarke, Philip K. Dick, Arkadij i Boris Strugaczcy, Stanisław Lem. W ich powieściach kobiece kreacje są jednak potwierdzeniem stereotypów i odzwierciedleniem patriarchalnego porządku społeczeństwa lub, jak w przypadku Lema, kobiety nie tylko nie są głównymi bohaterkami, ale w ogóle się nie pojawiają, a jeśli już się pojawiają, to są sfunkcjonalizowane, a nawet uprzedmiotowione. Zaczynają się jednak ukazywać inne powieści, ta-



kie jak Ursuli K. Le Guin, autorki książek science fiction i fantasy, z których wiele weszło do klasyki gatunku. Stworzyła cykle *Ziemiomorze* i *Ekumena*. W swoich powieściach często używała motywu kultur pozaziemskich, by wypowiedzieć się na temat kultury ludzkiej. Poruszała także temat istoty tożsamości płciowej, używając motywu androginicznej rasy w powieści *Lewa ręka ciemności* (ang. *The Left Hand of Darkness*). Takie zabiegi umieściły jej powieści w kategoriach feministycznej fantastyki naukowej. Pojawiła się także Joanne Russ, autorka m.in. powieści *The Female Man* i *We Who Are about To*, która stała się jedną z najbardziej znanych feministek w historii science fiction. Była nie tylko pisarką, ale również wykładowczynią akademicką i krytyczką literacką. W 1971 roku opublikowała artykuł *The Image of the Woman in Science Fiction*, wysuwając tezę, że w fantastyce naukowej nie ma kobiet, a wyłącznie ich wizerunki. Zwró-

ciła uwagę na brak refleksji nad rodziną, podziałem ról społecznych, seksualnością, tożsamością płciową – i to właśnie te tematy zaczęły pojawiać się w kobiecej odmianie science fiction w latach 70. i 80. XX wieku. Co ciekawe, w latach 70. pojawiła się feministyczna SF, która wprowadziła też do konwencji świadomość ekologiczną.

Listę autorek tego okresu dopełniają Octavia Butler i Margaret Atwood. Octavia Butler jest pierwszą docenianą i nagradzaną afroamerykańską pisarką science fiction, w powieściach prezentującą pogląd na ludzkość jako z natury ułomną przez swoją wrodzoną skłonność do hierarchicznego myślenia, która prowadzi do nietolerancji, przemocy, rasizmu, seksizmu, etnocentryzmu, klasizmu i wszystkich innych „izmów”. Najbardziej znanym utworem Margaret Atwood jest powieść *Opowieść podręcznej* będąca studium psychologicznym młodej kobie-

ty postawionej w ekstremalnej sytuacji życiowej. Totalitarne państwo powstałe w wyniku katastrofy ekologicznej jest symbolem patriarchalnej hegemonii, w której kobiety zostały całkowicie wykluczone ze sfery publicznej, a przy tym podzielone na kasty – żony, matki, kochanki, służące – i podporządkowane wykonywanej roli społecznej.

Wbrew pozorom science fiction jest konwencją konserwatywną, a wśród autorów wciąż dominują mężczyźni. Dr Piotr Goriński-Kucik proponuje, aby science fiction traktować nie tylko jako konwencję literacką, ale także sposób myślenia – krytyczny wobec teraźniejszości, technologii i przyszłości. Powinniśmy myśleć w stylu SF, czytać SF, bo to nas przygotowuje na jutro, pomoże przepracować świat, w którym funkcjonujemy, oswoić zmiany oraz pozwoli myśleć o przyszłości w otwarty sposób. W tym świecie nie może zabraknąć kobiet, ich punktu widzenia, emocji i potrzeb.



Wszystko, co dzieje się w naturze, służy
przetrwaniu. Jeśli od czasu do czasu natura
eksperymentuje, to tylko po to, by mogli przetrwać ci,
którzy się szybciej i lepiej rozmnażają.

→ str. 28



www.us.edu.pl/nolimits

+48 32 359 19 64

www.facebook.com/UniwersytetSlaski

